

K O M U N I K A T

3.I. br. rozpoczynamy próby sztuki R.Nasha "Zaklinacz deszczu"

OBSADA:

1. Edward Cybulski
2. Anna Lutosławska
3. Ferdynand Matysik
4. Władysław Pawłowicz
5. Jerzy Przybylski
6. Edward Rączkowski
7. Tadeusz Szaniecki

Reżyser: Jerzy Krasowski

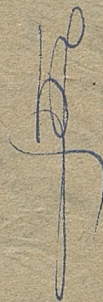
Scenograf: Józef Szajna

Inspicjent:

Sufler:

Koledzy, którzy wypożyczyli egzemplarz sztuki "Zaklinacz deszczu" proszeni są o natychmiastowy zwrot.

106/87



Noah: Wy żyjecie wyobraźnią..... Ja cyframi.

H.C. : Ale my mówimy o ludziach nie o cyfrach.

a p.w.p. dino

Noah: Ludzie są też cyframi.

H.C.: W jaki sposób przyrządzić ci jajka?

Noah: A w jaki możesz je najprędzej najmańsz zepsuć ?

H.C. : Jeśli zostaną surowe.

Noah: Więc proszę na surowo.

Jim: Dzieńdobry dądobry tato.

H.C.iNoah: Dzień dobry Jimmy.

Jim: Tato, to jest tak jak wczoraj ci mówiłem.... dosłownie tak samo.

H.C. : Co mi mówiłeś ?

Jim: Mówiłem ci tak: "Zato cały świat się rozleci" Powiedziałem: "cały świat napuchnie i rozleci się na naszych oczach".

H.C. : Jesteś tego pewny Jim ?

Jim: Wyobraź sobie że tak i to nie ja jeden. Wczoraj wieczór na dansingu Gil Demby i inni chłopcy mówią do mnie " Jim co myślisz o tej suszy" a ja im mówię " cały świat się rozpadnie. Napuchnie w naszych oczach i rozleci się" i wiesz co? "wszyscy stwierdzili "Jimie Curry trafiłeś w sedno sprawy".

H.C. : /serdecznie i czule/ Oni cię nabierali Jimmy.

Jim: Nie. Gil Demby ukończył gimnazjum i powiedział że to wszystko z powodu słońca. Rozumiesz tato ? Słońce ma na sobie plamy. Te plamy rosną i jednego dnia staną się tak wielkie że słońce nie da rady świecić przez nie. I wtedy bracia bang.

Noah: Przestań się tym przejmować i zjedz śniadanie.

Jim: Tak. To niedobrze rozmyślać o tym... to mnie wykończyło zupełnie. /patrzac na jedzenie Noaha./ Tam do licha. Noah je jajka surowo.

Noah: No to co ?

Jim: Co się stało ? Jesteś chory.

Noah: Nie.

Jim: Musisz być chory jeśli jesz surowe jaja.

H.C. : On jest zdrow Jimmy, ma tylko dość mojej kuchni.

Jim: Dlaczego? Ty tato gotujesz lepiej od Lizy. Lubię twoją kuchnię wszystko jest tak ładnie posiekane i takie tłuste.

H.C. : Dziękuję Jimmy,

Noah: Jimmy.

Jim: /jedząc/ He ?

Noah: Chciałem ci coś powiedzieć.

Jim: Co ?

Noah: Wczoraj wieczór mogłeś sobie zrobić kłopotu.

Jim: Czy musiny teraz o tym mówić ?

H.C. : Jakiego kłopotu ?

Noah: /z niesmakiem/ Z powodu pewnej dziewczyny zwanej Snookie.

H.C. : Oh.....Snookie była na dancingu ?

Noah: Czy była? Zdawało się że nie ma nikogo innego tylko ona. Przyjechała swoim nowiutkim pięciocyndrowym Essexem, a jej utlenione włosy....

Jim: One nie są utlenione.

Noah: Mnie to powiesz ?

H.C. : No ale co zaszło, Jimmy ?

Noah: Ja ci powiem co zaszło. Kiedy koło pół od dziewiątej zacząłem się rozczytywać nigdzie ani śladu Jimma ani Snookie. Ten dumny smarkacz....wyszedł z baraku bez kiwnięcia nosem i poszedł z tą wyuzdaną dziewczyną.

Jim: Nie poszedłem z nią. Wyszedłem sam i oglądałem Essexsa. I zaraz przyszła ona i przyglądała mi się, I ja zapytałem ile cylindrów ten Essex a ona powiedziała "pięć" a

potem zapytała "ile masz wzrostu ? " a ja odpowiedziałem "sześć stóp ". I zanim się zorientowałem już jechaliśmy na wozem a ona prowadziła setkę na godzinę. Ludzie, ale to szybkość.

Noah: Ona wszystko robi szybko.

Jim: /odtore/ Co to ma znaczyć ?

Noah: To co mówię. Kiedy tańce się skończyły i kiedy mieliśmy pójść po Lizę na dworzec zacząłem go szukać i wiesz gdzie był ? Siedział z tą dziewczyną w wozie zaparkowanym na tyłach sklepu Dembiego, i oboje nigdy nie widziałem ludzi którzyby się publicznie tak daleko posunęli. Tak byli do siebie przytuleni że nie mógł bym powiedzieć gdzie kończył się on a zaczynała Sannokie. Gdybym wtedy nie nadziedziczył diabli wiedzą co by się stało.

Jim: /dramatycznie/ Tak..... diabli wiedzą..... może bym wrócił z jej czerwonym kapelusikiem.

H.C.: Z jej czym ?

Noah: Ona nosi czerwony kapelusik.

Hei on was - rince & facien

H.C.: Ale dlaczego ty miałeś z nim wrócić ?

Jim: Nie..... nie...

Noah: Powiedz mu.

Jim: Przestań Noah.

Noah: To ja mu powiem. Ona zawsze nosi ten czerwony kapelusik. Ostatniego wieczoru Dumbo Hopkinson powiedział do niej: "Sannokie, czy będziesz nosić ten kapelusik przez całe życie? " Ona zachichotała i odpowiedziała "Mam nadzieję że nie Dumbo. Dam go jakiemuś przystojnemu facetowi. o ile.... to imowo. /H.C. się uśmiech a/ To nie śmieszne- do tato. /do Jimma/ Czy ty wiesz na co się narażasz z taką dziewczyną ? Taki głupi smarkacz jak ty ? Bardzo prędko znajdzie cię, omota, będziesz się musiał żenić.

- Jim: Nie wtrącaj się do mnie.
- H.C.: To może i dobry pomysł Noah.
- Noah: Jaki ?
- H.C.: Zostawić go niech robi co chce.
- Jim: Tak. To może dobry pomysł.
- Noah: /urazony/ W porządku. Jeśli ~~chcesz~~ chcesz smarkaczu
żebym cię zostawił jesteś wolny.
- Jim: /wycofując się/ Ale nie wiem czemu się tak irytujesz
z tego powodu.
- Noah: Nie wiesz? Co? Myślisz że lubię się tobą zajmować. Jeżeli
nie chcesz żebym ci robił uwagi - jeżeli myślisz że
jesteś dostatecznie mądry to radź sobie sam.
- Jim: Ja nie powiedziałem że jestem dostatecznie mądry. Ja nie
mam nic przeciwko temu żebyś mi mówił to co mam robić
i jak wymyślać rozmaite rzeczy.
- Noah: /zjadliwie/ Dziękuję.
- Jim: Ja to bardzo cenię /krzykiliwie / I po co tyle krzyku?
- H.C.: W porządku. Dostę chłopcy. /patrząc na termometr/
101 stopni. /40 °/
- Noah: Żeby się tylko ochłodziło w nocy.
- Jim: W nocy nie przeszkadza mi upał. /marząco/ Dlaczego
Liza nie zeszła i nie zrobiła nam śniadania tato?
- H.C.: Pozwól jej się wyspać. Nie dużo spała dzisiejszej nocy.
- Jim: Tak. Jechała pociągami - przyszła do domu - i zaczęła
sprzątać swój pokój w środku nocy.
- H.C.: /spokojnie/ Niektóre dziewczęta - jeśli są smutne
płaczą - Liza pracuje.
- Jim: Aha. No i co z nią zrobimy?
- H.C.: /strapiłony/ Nie wiem.
- Jim: Musimy o o ś zrobić tato. Ostatecznie trzeba jej
to powiedzieć. Wytłumaczyć.

H.C. : Kto jej wytłumaczy ?
Jim: No.... Ty jesteś jej ojcem ...
H.C.: No to co z tego. A wy na przykład jesteście jej braćmi.
Noah: Powiedziałem ci już raz tato - ja jej tego nie powiem.
Jim: Ja też jej tego nie powiem.
H.C.: Przestań powtarzać za Noahem, mów sam.
Jim: Powiedziałem to samo, bo myślę tak samo.~~chcę~~
H.C.: Więc czemu jej nie powiesz?
Jim: Bo jak my jej powiemy, będzie myślała że się jej chcemy pozbyć.
H.C.: Tak samo może pomyśleć jeśli ja to powiem.
Noah: Może być.
Jim: Być może.
H.C.: No więc - widzicie.
Jim: Ale ty jesteś jej ojcem i przychodzi czas, że ojciec musi to powiedzieć.
H.C.: Nie mogę. Nie mogę jej nakazać, "Lizo powinnaś wyjść za mąż " Ona wie że powinna. My to wszyscy wiemy.
Noah: A więc nie ma sposobu ażeby coś poradzić.
/Liza Curry schodzi po schodach./
Liza: Dzieńdobry tato - Noah - Jimmy.
H.C.: Dzieńdobry kochanie.
Noah, Jim: Serwus - dzieńdobry .
Liza: Jak dobrze, że jestem z powrotem w domu.
H.C.: Właśnie o tym mówiliśmy z chłopcami. Jak dobrze że jesteś znów z nami.
Liza: Ani śladu deszczu?
H.C.: Ani nawet chmurki.
Liza: Snił mi się deszcz - wspaniały wielki deszcz.
H.C.: Naprawdę ?
Liza: Burza, ulewa. Błyskawice i grzmoty, dudniące w wąwozie

X, ch uel' i h'i nuy nē no nē pūv

jakby dziecko waliło w bęben. To było wspaniałe.

Noah: Sen mara - posucha - posucha.

Liza: Ale to był wspaniały sen, prawie tak jak deszcz.

Noah: Nie prędko będzie.

H.C.: Szkoła, że tak późno przywieźli cię wczoraj chłopcy,
nie było już czasu na porozmawianie o wyprawie.

Noah: Wygląda tak jakby jej ta wycieczka posłużyła. Jak
było w Sweetrivier.

Liza: Cholernie gorąco. /H.C. i Jim śmieją się./

Noah: Nie widzę niczego śmiesznego w tym słowniku krowiarki.

Liza: Przepraszam. To skutek rozmów jakie tam słyszałem przez
cały tydzień.

H.C.: Jak się ma wujek Ned i ciocia Ivy ?

Jim: A jak chłopcy ?

Liza: Wyrośnięci.

H.C.: Jeżeli są tacy jak ciocia to chyba zgadali cię na
śmierć.

Liza: Nie są tacy jak wuj - mrukliwi.

Noah: Który najbardziej z nich ?

Liza: Chyba - Pietrek.

H.C.: Nie mogę ich sobie uporządkować - który to Pietrek.

Liza: To ten z jasnymi włosami.

Noah: /szybko/ Lubię mężczyzn z jasnymi włosami.

Jim: Wyglądają tak solidnie.

Liza: Tak Piotr jest solidny.

Jim: Ze sposobu w jaki to mówisz zgaduję że lubisz go
najwięcej.

Liza: Przepadam za nim - poprosił mnie o rękę. /chwila ciszy./

H.C.: Naprawdę ?

Jim: Prosił cię? Co mu odpow. odziałaś ?

Liza: Że zrobię to jak tylko skończy szkołę podstawową.

2. matorni na matorni u oboji na matorni.

- Jim: Szkołę podstawową. Czy to ten niedorozwinięty ?
- Liza: Nie.... /ze śmiechem/ ale ma dopiero dziewięć lat.
/widząc zdziwione miny./ Tato nie owijał sprawy w bawełnę. Wiem czemu posłaliście mnie do Sweetriver. Bo wujek Ned ma sześciu synów. Trzej z nich są w wieku do ożenku jak też. Przykro mi że naraziłam was na te wydatki - bilet kolejowy - nowe sukienki, wyprawa się nie udała. Noah zapisz ją w książce ozerownym atramentem.
- H.C.: Liza co zaszło w Sweetriver ?
- Liza: Nic - właśnie nic.
- H.C.: Co robiłaś ? Gdzie chodziłaś ?
- Liza: Przez pierwszych kilka dni siedziałam przeważnie w swoim pokoju.
- H.C.: Dlaczego ? *(błotni na ciebie z ławki)*
- Liza: Bo byłam zawstydzona.
- Noah: Czym ?
- Liza: Noah rusz konceptem. Wiedziałam po co tam jestem i cała rodzina wiedziała też. I nie wytrzymywałam sposobu w jaki mnie oglądano. Kiedyś zeszłam na kolację wszyscy chłopcy gapili się na mnie jakbym była rozebrana do naga. I przez długą chwilę nie było żadnego odgłosu przy stole z wyjątkiem siapania nupy przez wujka Neda. I nagle - jak wstrząs - usłyszałam pytanie Neda młodszego. "Ile ty ważysz Liza ?"
- H.C.: /X/ Co odpowiedziałaś ?
- Liza: /zaczepnie/ Powiedziałam ważyę 119 funtów, mam własne zęby i pięć i pół stopy wzrostu.
- Noah: To niebardzo mądrze z twojej strony. Oni przecież chcieli tylko zacząć rozmowę.
- Liza: /niechętnie/ Wiem, a ja ją tylko zakończyłam... Wiedziałam już, że z moich odwiedzin nie nie wyjdzie,

więc zostałam w domu i przeglądałam wiersze z tego co jest w handlowych katalogach.

H.C.: Razem z Pietrkiem ?

Liza: Tak. Kiedy wyjeżdżałam stamtąd Piotruś biegał i mówił: "jesteś najpiękniejszą dziewczyną jaką kiedykolwiek istniała".

H.C.: I miał rację - bo jesteś.

Liza: Tato, proszę cie.....

H.C.: My cie taką widzimy i on cie taką widział.

Liza: Niestety nie jego dorodzi bracia.

H.C.: Bo cie nie pokazałeś nabożycie.

Liza: Usiłowałam tato. Usiłowałam.

H.C.: Nie, nie usiłowałeś. Schowałeś się za książkami. Schowałeś się za okularami których już nie nosisz. Ty boisz się być ładną.

Liza: Boję się myśleć że jestem ładna, kiedy wiem że nie jestem.

H.C.: Liza.

Liza: Szucham.

H.C.: Chłopcy i ja - myśleliśmy tu razem i zdaje nam się że mamy ci coś do powiedzenia.

Liza: Co ?

H.C.: Powiedz jej to ?

Noah: Nie. To twój pomysł, tato.

H.C.: A więc chłopcy i ja - jak się trochę oporządziemy chcielibyśmy pojechać do miasteczka dziś po południu.

Liza: No i ?

H.C.: Pojeździemy do biura szeryfa żeby pomówić z jego zastępcą.

Liza: Z Filem ?

H.C.: Tak, z nim.

Liza: Tato to swarliwy pomysł.

70

H.C. : Ja go chcę tylko zaprosić na kolację.

Liza: Jeśli to zrobisz ja nie przyjdę.

H.C.: *oh* Czy nie wolno mi zaprosić gościa ? Do mojego własnego domu.

Liza: Nie godzę się żebyście zarzucali łąkę na męża dla mnie.

H.C.: Nie zrobiłbym nigdy czegoś podobnego. Nie wspomnę nawet twojego imienia. Zaoszczędzę może o pokerze - a potem zaprosimy go na kolację i zanim się obejrzyś już będzie siedział na tym krześle.

Liza: Nie.

H.C.: Idziemy, nie obchodzi nas twoje zdanie.

Noah: Czekałem. Jestem temu przeciwny. Jeżeli Liza powie że chce żebyśmy poszli i mówili z Filem - pójdę z wami. Ale nie wolno nam tego robić jeśli ona mówi że nie chce.

Liza: A ja właśnie mówię - że nie.

H.C.: Nie słuchaj Noaha. Ty i Jim ile razy macie się poskrobać w plecy musicie się wpierw zapytać Noaha.

Liza: Bo on jest jedyny rozsądny wśród nas. Nasza trójka zawsze daje się czemuś ponieść a potem...

H.C.: /gorąco/ Raz w życiu - daj się czemuś ponieść to cię nie urazi - ani trochę.

Noah: To jest najbardziej idiotyczna rada jaką kiedykolwiek słyszałem.

H.C.: Ile razy zachodzi coś czego nie możesz obliczyć na papierze, mówisz że to idiotyczne. Co w tym jest idiotycznego?

Noah: To jest sprawa ambicji.

H.C.: A co to wogóle jest ambicja ?

Noah: Jeśli nie wiesz tato, nie będę cię uświadamiał, a i Liza wie co to jest. Pra da, Lizo ?

H.C.: Czy dlatego mówisz nie? Z ambicji?

Liza: /unikając odpowiedzi/ Tato, jak chcesz zaprosić kogoś na kolację - zrób to - ale nie Fila.

H.C.: Na litość boską czemu?

Liza: Bo on nawet nie wie że ja istnieję.

H.C.: /z spokojnym uśmiechem / Wie, Lizo - wie.

Liza: Nie. Ile razy przyjeżdżamy do miasteczka Fila wita głośno ciebie, Noaha, Jimma ale nigdy mnie. Zaledwie przesunie na głowie kapelusz i to wszystko. On stara się mnie ignorować.

H.C.: Jeśli mężczyzna stara się ciebie zignorować to dowód że go właśnie intreresujesz. Co ty na to? Zaprosić go na kolację?

Liza: Nie - ja go nie lubię - nie.

H.C.: Jeżeli go naprawdę nie lubisz wystarczy powiedzieć raz nie i zrobić to spokojnie.

Liza: Masz rację. Nie lubię go. Nie lubię sposobu w jaki trzyma palce u rąk za paskiem i nie lubię jego stałego zamyślenia.

H.C.: A ja sądziłem że ty lubisz ludzi którzy myślą. ~~+~~

Liza: Ale nie Fila.

H.C.: Kiedy byłeś dzieckiem i przypuszczałem że kłamiesz, pytałem się ciebie "dajesz słowo honoru" i nigdy mnie nie okłamawaś. Teraz pytam - nie lubisz Fila - dajesz słowo?

Liza: Oh, tato, to śmieszne.

H.C.: Pytam się. Dajesz słowo?

Liza: Tato, to śmieszna dalecinną zabawa i to co usłyszysz to będzie śmieszna odpowiedź. Ja się nie zgadzam - poprostu nie zgadzam - ażeby, ażeby..... / ale w końcu załamuje się i wybucha/ Oh, na litość boską więc jedź i zaprosz go.

H.o:

Dobrze. Chodźmy chłopcy. A ty się pośpiesz i zrób świetną kolację.

/ w biurze szeryfa. /

II

100

Szeryf: Ja nie woznę za niego ani centa File.

File: /z uśmiechem/ To miło z pana strony, szeryfie - ale właśnie w tej chwili ja nie chcę mieć psa.

Szeryf: Jak możesz wiedzieć że go nie chcesz skoro nie wiesz jak wygląda.

File: Widywałem psy.

Szeryf: Ale nie takie. On jest inny - mówię ci File - Jak zobaczysz tego Łatrzyka to zechcesz zapieścić go na śmierć.

File: /drosząc się/ Doprawdy ?

Szeryf: Tak, napewno. Wiesz co on robi ? Tam jest pięcioro szczeniąt w tym młocie ale on jest najmądrzejszy. Kiedy moja żona daje im jeść one wszystkie rzucają się na pierwszą miskę. Ale nie on. On pozwala im bić się i gryźć o pierwszą miskę - a sam wyjada najlepsze kaski pozostałych czterech. No co ty na to ?

File: Myślę że powinien pęknąć.

Szeryf: To, nie on. Opowiem ci jeszcze coś. On jest naprawdę uroczy. Kiedyś siedniesz z gołymi nogami przychodzi i liże twój wielki palec. Zaraz potem zasypia u twoich nóg. Jak ci się to podoba ?

File: /wahajęco/ Task... to brzmi rzeczywiście zachęcająco, ale chyba wyżyje bez tego.

Szeryf: Rozczarowujesz mnie File. Nie dobrze kiedy się jest tyl z sobą. Zwłaszcza że byłeś kiedyś żonaty. Odkąd stracił żonę noco wydejają ci się chyba przeklęte zimno. I poweś mieć chyba coś ciepłego obok siebie.

File: Aha. Ostatniej nocy było 42 stopnie.

Szeryf: Dobrze. Jeśli nie chcesz psa, jeżeli jesteś typem

człowieka który nie lubi zwierząt....

File: Ja lubię zwierzęta.

Szeryf: Gdybyś lubiał zwierzęta tobyś je miał.

File: Miałem.

Szeryf: Idę o zakład że nie.

File: Miałem szopa.

Szeryf: Szop to niedźwiedź nie pies.

File: Pewnie że nie pies. Ale lubiłem go. Był bardzo czysty. Kiedy dostał banana mył go z dziesięć razy. Był szalenie śmieszny i bawił mnie.

Szeryf: A co się z nim stało ?

File: Nie wiem. Jędnego dnia ten bękart poszedł do lasu i więcej nie wrócił.

Szeryf: /tryumfująco/ Widzisz. Masz. Możesz sobie wyobrazić żeby pies zrobił coś takiego ? Nie drogi panie. Mówię ci File jeśli nigdy nie miałeś psa.

File: Oh, ja miałem psa.

Szeryf: Kiedy miałeś psa ?

File: Kiedy byłem dzieckiem.

Szeryf: Jakiej rasy ?

File: Rodzaj owczarka.

Szeryf: Jak się nazywał ?

File: Pies.

Szeryf: Ale ja myślę jak mu było na imię.

File: Pies.

Szeryf: Czy nie miałeś dla niego imienia ?

File: Pies. To było jego imię - pies.

Szeryf: To imię nie pasuje dla psa.

File: Dlaczego ?

Szeryf: Nie widzisz dlaczego ?

File: Nie. Przychodził ilekroć go tak zwołałem.

Szeryf: Do diabła oszowietu nie lubiłeś go kiedy mu nawet nie
dałeś imienia.

File: O lubiłem go bardzo. Dawałem mu wszystko co chciał.
Rozwalałem mu wszystko nieszczepić - drzeć na kawałki.
Uważałem na niego bardziej niż on na siebie.

Szeryf: Co się z nim stało ?

File: Maży głupek wpadł pod traktor.

Szeryf: Psia krew. Wszystko przechodzi samo - albo inni przechodzą
po tym.

File: Możliwe.... Ale ja nie chcę psa, Szeryfie, jeśli mogę go
nie mieć.

Szeryf: Dobrze..... Może zmienisz zdanie.

File: Nie sądzę.

Szeryf: Jesteś uparty bękart... Myślę że trzeba trochę pochodzić
- zobaczyć co się dzieje.

File: Tak... Spi koło twoich nóg ?

Szeryf: /śmieje się / Na małych nogach. Wprost na moich starych,
wielkich, śmierdzących nogach. Dowiedzenia File.
/wychodzi. Dawoni telefon/

File: Halo... Nie. Szeryf Thomas właśnie wyszedł. Mogę odebrać
- jestem jego zastępcą. Nazwisko - czyje? Tornado
Johnson? Tak - zapisuję. O co oskarżony ? Pytam się czy
ma broń? Dobrze... Przyślijcie nam zdjęcie jak tylko
je dostaniecie.
/wchodzi trzech Curry'owie./

Hey Curry, Hey chłopcy.

Scena 2

H. C. Jim

Noah: Hey, File - Hey File.

File: Jadąc, nie widzieliście zbliżającego się 'deszczu' ?

Noah: Ani trochę.

File: A jak jest w Sweetrivier ?

Noah: Skąd możemy wiedzieć. Nie byliśmy w Sweetrivier.

File: Szaryf mi mówił że Liza tam była.
H.C.: Tak.
File: No i jak tam ?
Noah: Z suszą ?
File: Jak się tam Lizie podobało ?
Noah: Bardzo -- Bardzo jej się podobało.
Jim: Tak -- bardzo jej się podobało. Trzy zabawy miejscowe
jeden dancing, jeden jarmark i moc winyt.
H.C.: Jak tam z pokerem, File ?
File: Z czym ?
H.C.: Z pokerem.
File: O, ja nie bardzo lubię pokera.
Jim: Nie lubi pan? A w durnia ?
File: Też nie.
H.C.: A myśmy chcieli zaprosić cię na karty.
File: Oddawna nie gram w karty.
Jim: Nie grasz -- hm ?
File: Hm -- hm.
Jim: File- co tam wisi u twojej koszuli ?
File: Wygląda na igłę.
Jim: Podarła ci się koszula ?
File: Chyba tak.
Jim: Sam to zaszywasz ?
File: Sam.
Jim: Cz -- cz -- cz -- cz -- cz...
File: Nie takiego. Zaszywam sobie wszystko sam od kiedy
zostałem wdowcem.
Jim: Wnie zaszywa wszystko Liza.
File: Aha. Donrzo jest mieć siostrę.
Jim: Pannix Albo coś w tym rodzaju.
File: Pewnie.

Jim: Tak, przeprana. Lizie rzeczywiście bardzo się udał jej pobyt w Sweetrivier.

H.C.: Bradzo.

File: A czy - hm - czy Liza wróciła sama ?

Noah: Oczywiście. Przecież pojechała sama.

File: To nie nie znaczy. Pojechałem do Liverstowu ażeby sobie kupić klacz. Pojechałem sam ale wróciłem z koniem.

Jim: Ale ona nie miała nie kupować. Zapamiętaj to sobie, File.

File: Nie unos się, Jim, to tylko przyjacielskie pytanie.

Noah: Oczywiście. To przyjacielskie pytanie, nie unos się.

H.C.: Zawsze powtarzam Jimmowi - "powodem dla którego nie masz ^{przeobliczeń} przywiązanych przyjaciół jest to że się łatwo unosisz". Ty wogóle nie umiesz zdobywać przyjaciół.

Jim: Umiem, bradzo dobrze umiem.

H.C.: Nie, nie umiesz. ^{naprawdę} /znacząco/ Czy poprosiłeś kiedy kogoś na kieliszek? Nie. Czy powiedziałaś kiedy komuś żeby przyszedł do ciebie na kolację ?

Jim: Może masz rację. Przepraszam File. Nie chciałem się unieść. Chodź - napijemy się.

Noah: Na kolację.

Jim: Tak - chodź do nas na kolację.

File: Chyba nie pójdę chłopcy. Alebądźcie mi miło pójść z wami na kieliszek.

Noah: Nie mamy czasu na kieliszek. Ale myśleliśmy żeby cię zaprosić na kolację któregoś dnia.

File: Będzie mi bardzo miło przyjść kiedyś.

H.C.: A gdyby tak dziś ?

File: Szis nie mam czasu. Spodziewam się że będziemy wtedy przejeżdżał jeden przestępca. Facet nazwiskiem Tornado Johnson. Muszę trochę popilnować okolicy.

Noah: Ale nie wiesz napewno czy właśnie wtedy będzie przejeżdżał.

File: Mówili że się tu wybiera.

H.C.: Ale nie wiesz napewno że zjawi się tu dziś wieczór.

Jim: Może wogóle ominie nasze strony.

File: A ja bym chciał ominąć wasze strony, Jim.

Jim: Tato, kazałeś mi być przyjacielskim ja usiłuję, ale on nie chce być przyjacielskim.

File: Ja chcę być przyjacielski Jim, tylko nie chcę być żongty.

Jim: Kto ci powiedział że zapraszamy cię dla Lizy? Cofnij to coś powiedział.

File: Nie nie cofnę, Jim.

Jim: To ja cofnę ciebie, File.

Noah: Gdyby on tego nie zrobił, dostał byś odemnie raz a dobrze.

File: Ale on to zrobił. Nie powinienem go uderzyć Curry.

H.C.: W porządku. I tak ty przegrałeś tę walkę, File.

File: Co ?

H.C.: Tak. Przecież przyjdzie na kolację nie byłoby dla ciebie przykrością. A może nawet miałbyś z tego jakąś korzyść.

File: Nie będziemy mówić o kolacji.

H.C.: Racja. Będziemy mówić o Lizie. I z niej mógłbyś mieć też jakąś korzyść.

File: Potrafię sam starać się o moje koszule.

H.C.: Wydaje mi się że potrzebujesz dużo więcej starań ^{ty} niżeli twoje koszule.

File: Co chcesz powiedzieć ?

H.C.: To co mówię. Potrzeba ci starania. /idźcie ku drzwiom/

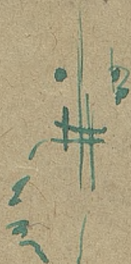
File: Czekaaj chwilę, H.C. Nie możesz tak rzucać słowa i odejść.

H.C.: Dobrze. Za coś go uderzył?

File: On się zamierzył.

H.C.: I ty to odbiłeś. Nie zamierzyłby się drugi raz - my byśmy go przytrzymali. Za coś t y go uderzył.

- Ache Tule an' huer waje.
- waje?



File: Przepraszam. Uniosłem się.

H.C.: Ale ja pytam dlaczego? ^{leci mi tamto - to co!} Myśmy tu przyjechali żeby ci powiedzieć, że tak cię lubimy że chcielibyśmy mieć cię w naszej rodzinie. Czy ro zniewaga?

File: Nie lubię kiedy się ludzie wtracają.

H.C.: Wtracają - do czego?

File: Mnie jest bardzo dobrze - tak jak jest.

H.C.: Nie jest ci bardzo dobrze tak jak jest. ^{ty brzydasz się namyśleć, że to jest} Facet który się z nikim nie przyjaźni, który się przeciwstawia całemu miasteczku, chociaż ono chciałoby go polubić wie, że nie postępuje jak należy. A jeśli twierdzi, że postępuje dobrze jest kłamcą.

File: Uspokój się Curry.

H.C.: Powiedziałem kłamcą i tak właśnie myślę. Ty mówisz o sobie ^{zawsze ze słowem} zawsze jako o wdowcu. I ponieważ my szanujemy twoje uczucia mówimy sobie "O key, jeżeli chce żeby go nazywać wdowcem - będziemy go nazywali wdowcem" ale ty nie jesteś wdowcem i każdy w miasteczku o tym wie.

File: Jestem wdowcem. Moja żona zmarła sześć lat temu jeszcze w Pedlayville.

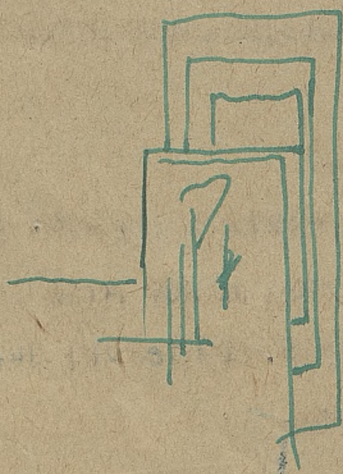
H.C.: Twoja żona nie zmarła, File, tylko uciekła od ciebie. I ty jesteś rozwiedziony. Ale my będziemy cię nazywali wdowcem jak długo zechcesz. Do licha, to nam nie sprawia przykrości - dla nas to tylko małe kłamstwo. Ale dla ciebie..... Facet który się obwarowuje takim kłamstwem - potrzebuje żeby się nim zająć. I nie bij już więcej nikogo.

/ w domu Currych /

Liza: Z powrotem? Tak szybko? Mam nadzieję że powiedzieliście Filowi żeby był na szóstą.

Noah: Uh - właściwie to nie podaliśmy godziny.

e) siena uprzedzenia go i kieszonki p. r.



- Liza: A to mądre. Przyjdzie o siódmej całe jedzenie wystygnie. Zrobiłam biszkopt ze wszystkich - stałek i pasztet barani wielki jak stół. Spójrz na mnie - muszę zmienić suknię żeby nie wyglądać jak kucharka.
- Noah: Liza.....
- Liza: Odbierz telefon, /wybiega/
- Noah: Hallo ? Hallo - Hallo? Nie, to nie Jim to Noah. A kto mówi ? To Sannokie.
- Jim: Oh, cholera.
- Noah: Co to znaczy cholera ?
- Jim: Nie, nie poprostu cholera.
- Noah: Co jej powiesz ?
- Jim: Nie wiem co ona mnie powie. /do mikrofonu/ Hallo, hallo, Sannokie..... Oh, mam się świetnie - jestem zdrow i piękny. A ty jak się masz ? Zdrowa i piękna? Cieszę się że jesteś także piękna i zdrowa.
- Noah: Piękna i zdrowa - jak - łaciata krowa.
- Jim: Byłbym zadzwonił Sannokie. Ale ty zadzwoniłeś pierwsza, czy to nie najwspanialszy zbieg okoliczności.
- Noah: Jim, na litość boską.
- Jim: Co? tak sądzisz Sannokie.... tak sądzisz? Oho, czy naprawdę tak myślisz ?
- Noah: O czym to tak sądzicie ?
- JIM: Ona mówi: "noe jest gorąca, księżyc wygląda jak sółtko- a Esse mówi - ozog, ozog, ozog, gdzie jest mąż Jimmy?
- Noah: Powiedz jej ozog, ozog, mąż Jimmy będzie siedział w domu na swoim tłustym tyłku.
- Jim: Noah.... nie, zaczekaj...
- Noah: Nie czekaj - jeśli chcesz się dać ukatrupić - rób to odrazu. Ja umyłam ręce.
- Jim: Hello, Sannokie... Dziś wieczór nie mogę właściwie nie wiem dlaczego.... Oh, Sannokie /tęsknie/

Czy masz jeszcze twój czerwony kapelusik? To dobrze
Danookie, uważaj na niego..... Dowidzenia Sanookie.

Noah: Widzisz? Co ci powiedziałem? Pójdiesz z nią raz, a ona
już ci nie da spokoju.

Jim: Ja nie widzę w tym nic złego.

Noah: Nie widzisz?

Jim: Nie. Chce się ze mną spotkać i dzwoni do mnie. Jak Liza
chce się spotkać z Filem - to my jedziemy żeby go sprowadzić.

Noah: Jeśli pamiętasz ja nie byłem za tem.

Jim: Ludzie chcą się spotkać. Powinni się spotkać. Wszystko
jedno w jaki sposób.

Noah: Zastanów się Jim, czy wszystko jedno - zastanów się.

Jim: Może nie wszystko jedno? Do diaska, żebym to ja mógł
coś sam wymyśleć. //przy radu/ Złapię Kansan City o tej
porze.?

Noah: Nie złapiesz Kansas City ani teraz ani później. /wchodzi H.C.

H.C.: Gdzie Liza- powiedzieliście jej?

Noah: Nie, poszła się przebrać.

Liza: Hej, dzieci - jak wyglądam?

H.C.: Ślicznie *Widzę cię pięknie.*

Liza: Wiesz, tato, ja myślę że naprawdę może się tak wydawać
jeśli nie przyjrzy mi się ktoś z bliska. Jak myślisz kiedy
File będzie? Muszę wiedzieć o której zaczniemy jeść?

H.C.: /spokojnie/ Możemy zacząć jeść kiedy zechcesz.

Liza: Kiedy zechcę? Dobrze - umyćcie ręce, będziemy mieć więcej
miejsca przy stole..... File nie przyjdzie....

H.C.: Nie. *Widzę cię pięknie.*

Liza: Rozumiem.

Jim: I nie dlatego żeby nie chciał. Chciał i to bardzo.

Liza: Chciał? Rzeczywiście?

Jim: Naturalnie. Tato powiedział "Przyjdź dziś wieczór na

kolację, File " i kiedy to powiedział, zauważyliście jak jego twarz bardzo się rozjaśniła. Zauważyłeś to ?

H.C.:

Tak.

Jim:

A potem File powiedział "oczywiście, oczawiscie przyjdę, bardzo się cieszę" i nagle sobie przypomniał.

Liza:

Co sobie przypomniał Jimmy ?

Jim:

Przypomniał sobie że jakiś przestępca grasuje po okolicy i doszedł do przekonania że jako zastępca szeryfa musi tkwić na posterunku i pilnować swojej służby. Obowiązek musi być przed przyjemnością. Tak właśnie powiedział "Obowiązek - przed przyjemnością" tak przepaństwa. File Był bardzo serdeczny.

Liza:

Serdeczny, ah. A co ci się stało w oko ?

Jim:

Spuchło mi trochę.

Noah:

File go wyróżnął.

Liza:

To znaczy pobiliście się z nim ażeby go tu sprowadzić?

Jim:

To tylko mała sprzeczka, Lizo.

Liza:

~~awantury~~ Dlaczego nie zrobiliście większej awantury?

Jim:

Mylnie to sobie wyobrażasz.

Liza:

Wyobrażam sobie ^{tak} jak to było. On powiedział ? może jest dobrą kucharką - może będzie dobrą kolacją - ale ona jest brzydka. Jest brzydka - jak stary kalosz.

H.C.:

Niczego takiego nie mówił.

Jim:

Nie nie mówił o kaloszach.

H.C.:

Lizo, popeźniliśmy błąd.

Noah:

Gdybyście mnie słuchali nie popeźnilibyście błędu.

H.C.:

/podrażniony/ Ty masz zawsze rację.

Noah:

Mówiłem nie jechać do maista i nie mówić z Filem- nikt nie słuchał. Mówiłem nie posyłać jej do Sweetrivier - nikt nie słuchał. I co teraz mamy ?
Rozczarowania.

H.C.: Trzeba ryzykować.

Noah: Nie nie trzeba. Trzeba tak wszystko wymyślić żeby nie było ryzyka. Trzeba wiedzieć rzeczy - jakimi są. Boże, jaki ja jestem zmęczony powtarzaniem wam tego. Ja nie chcę mówić zawsze - nie. I nie chcę mieć zawsze racji, ale na litość boską....

H.C.: Dobrze Noah. Ja jestem prostak. Gdybyś ty jej był ojcem co byś zrobił?

Noah: A kto mówi że wogóle trzeba coś robić? Pohamy ją wszędzie chcąc ją wydać za mąż. Po co? Co będzie jak nie wyjdzie? Czy to koniec wszystkiego? Ma dom i ma rodzinę - ma łóżko i stół, suknie na grzbiecie i dosyć jedzenia.

Liza: To racja. Od teraz słuchamy Noaha.

H.C.: Nie, nie wolno wam go słuchać.

Noah: Dlaczego? Ma wszystko czego jej trzeba.

H.C.: Ma wszystko co ty potrafisz wyszczególnić w twoich książkach domowych. Ale nie ma tego co może ją zrobić szczęśliwą.

Jim: I nigdy tego mieć nie będzie. Bo źle się do tego zabiera.

Liza: Dlaczego Jim? Dlaczego? Dlaczego się źle zabieram?

Jim: Bo nie mówisz z mężczyzną jak trzeba. Mówisz za poważnie i jeśli jest lekliwy to mówi sobie "ależ to serio dziewczyna "

H.C.: Bo Liza jest taka i nie może być inna.

Jim: Może być. Jest taka sama sprytna jak inne. Może wdzięczyć się i flirtować tak jak każda dziewczyna.

H.C.: Chciałbyś żeby się zmieniła w Lily Ann Beasley?

Jim: Lily Ann Beasley ma każdego którego sobie zechce. Widziałem jak kiedyś rano podszła do Phila Mackie i spytała: "Phil Mackie ile masz palców u nóg ". A Mackie "mam 10 oczywiście" i chwilę po tym był gotów. Wszędzie

za nią chodził i stał się tak nerwowy że rzucał dachówki.

Liza: Jimmy, czy mogę się zachowywać jak ona /naśladując lily An
"Boże..... krawat w kropki. Uwielbiam mężczyzn w Krawatach
w kropki. Te małe okrągłe kropeczki wpadają mi wprost
do serca.

Jim: Tak - a ten biedny facet - robi się czerwony na twarzy
i o mało co się nie skręci.

Liza: Ja nie chcę ażeby ktoś się skręcał. Chcę żeby się po prostu
zwracał do mnie i ja chcę być prosta wobec niego. Bez
zawracania głowy. Czy to z mężczyznami niemożliwe? Czy to
nie jest możliwe ? /placze /

Noah: Nie.

H.C.: To jest możliwe Liza.

Noah: Nie. Raz w życiu Jim powiedział coś mądrego. Jeżeli chcesz
mieć jakiegoś mężczyznę - musisz go zdobyć , tak jak go
trzeba zdobywać.

Liza: Jeżeli tak trzeba ich zdobywać - nie chcę żadnego.

H.C.: Liza *for the money*

Liza: Nie. Do diabła z Filem. Do diabła z nimi wszystkimi.

Noah: Nie używaj takich słów.

Liza: Do diaska - do diabła - do diabła. Do diabła z nimi
wszystkimi.

/nagle drzwi się otwierają/

Noah: Kto otworzył drzwi ?

Jim: Pewno wiatr. /Bill Starbuck wchodzi.- słyszy ostatnie
słowa Jimma./

Noah: Kim pan jest ?

Starbuck: Nazwisko Starbuck. Starbuck to moje nazwisko. *Qui down?*

Liza: /odruchowo/ Hello.

Starbuck: Cóż za wspaniała suknia.

Liza: Czy nie puka pan do drzwi zanim pan wchodzi?

Starbuck: Gdybym zapukał mocniej - mógłbym ożamać drzwi.

oni uiliu

H.C.: O co chodzi? Czy możemy panu służyć?

Starbuck: Niedobrze pan pyta. Pytanie brzmi odwrotnie., czym ja mogę państwu służyć.

Noah: Nie przypominam sobie żebyśmy kogoś o coś prosili.

Starbuck: A jednak. Potrzebujecie pomocy. macie smutwienie. Straciliście 12 byczków w późnoocnej ranicy i 62 sztuki drobiu. Ciołota wam padają a jałowki nie mogą się już podnieść.

Jim: wiesz cholernie dużo o naszym stadzie.

Starbuck: Osłowieku - to pewnie od kopnięcia. /do H.C./ Czy to pana rancza?

Noah: Jego własność - ja prowadzę.

Starbuck: Wiedziałem, że będę mówił z panem. Widać zaraz osłowieka interesu. Pan tylko stawia nogę i już pan stoi niewarunkowanie. To są ludzie z którymi lubię mówić. Co zamierzacie zrobić z pastwiskami?

Noah: Jeżeli wiesz w jakim są stanie, powinność wiedzieć dlaczego tak jest. Susza. Nie słyszałeś o tym?

Starbuck: Słyszeć o tym. Tylko to słyszę: Wszędzie gdzie idę susza jest przedemną - ale kiedy odchodzi zostawiam za sobą deszcz - Deszcz.

Liza: Myślę że on oszalał.

Starbuck: Właśnie to. Jestem szalony. Obudziłem się dziś rano - spojrzałem na świat i powiedziałem sobie "świat zupełnie zwarłował" i jedyna rzecz która może go powrócić do równowagi jest znakomity,.. pierwszej kategorii - wiart. I oto jestem ludzisko - szalony jak królik. Czy się już przedstawiałem? Nazwisko starbuck - zaklinacz deszczu.

H.C.: Słyszałem o zaklinaczach deszczu.

Noah: Czytałem o jednym - to było zdaje się w Idebo.

Starbuck: I co pan czytał?

Noah: Nie pamiętam czy go zamknęli czy wyrzucili z miasta.

Starbuck: A może go powiesili.

Noah: Słuchajcie - sprawa polega na tym że my nie wierzymy w zaklinaczy.

Starbuck: A w co wierzycie? W wysychające pastwiska?

Jim: Ty naprawdę myślisz, że możesz sprowadzić deszcz.

Liza: On za dużo gada - on nie nie sprowadzi.

Jim: Właśnie się pytam. Możesz sprowadzić deszcz?

Starbuck: Zrobione bracie. Zrobione.

Jim: /podniecony/ Gdzie? Jak?

Starbuck: Jak? Sódum chlorka. Podnieść ją wysoko na prosty chmur. Zelektryzować zimny front - zneutralizować gorący front. Zbarometryzować - tropopauzę - zmagnetyzować okluzję na niebie.

Liza: Inaczej mówiąc - bang.

Starbuck: Pani ma rację. I przyznam się że byłoby mi wstyd użyć tych metod.

Jim: Jakich metod używasz?

Starbuck: Moje metody tak jak moje imię - są moją wyłączną własnością. Chcecie poznać moje warunki?

Liza: Nie interesują nas.

Noah: Ani trochę.

H.C.: Jakże są?

Noah: Tato, nie słuchaj tego człowieka.

H.C.: /spokojnie do Starbucka/ Czy płaci się coś za słuchanie?

Starbuck: Nie - to za darmo.

H.C.: Zaczynaj. Warunki?

Starbuck: Sto dolarów zadatku - w przeciągu 24 godzin macie deszcz.

Jim: /w osłupieniu/ Rzeczywiście? Prowadziwy Deszcz?

Starbuck: Deszcz to deszcz, bracie. Pada z nieba. Jest to wilgoć znana też jako woda. Aqua pura. Zwierzęta ją piją - ryby w niej pływają, mali chłopcy ohlepią się, a ptaki uderzają skrzydłami i śpiewają jak przy wschodzie słońca. Woda. Polecam. *Wiem, wi, w jakiej chwili.*

Jim: /przekonany/ Daj mi setkę, Noah.

Liza: Noah, nie bądź głupi.

Noah: Ja ? - bądź spokojna - Nie.

Jim: Mamy suszę, Noah. A to deszcz Liza - bardzo nam potrzebny.

Liza: Nie będziemy mieli oni kropli. W każdym razie nie od niego.

H.C.: /spokojnie/ Jak to zrobisz Starbuck?

Starbuck: Teraz proszę mnie o to nie pytać.

Liza: Czemu? To uczciwe pytanie. Jak to zrobisz?

Starbuck: Czy chce sz wiedzieć siostrze jak to zrobię - po kolei ? Powiem ci. Wyciągnę tę pałeczkę, będzie to żarów do nieba i spuszczę grad wielkości orzecha. Wykrzyknę stare zaklęcia z Nebraski i kiedy się obrócisz będzie to jezioro w którym rosną twoje korale. Albo zanurę tylko jeden ton, ale tak pięknie i tak smutno że ty zaczniesz płakać, twój staruszek zacznie płakać i niebo się zasnuje mgłą i zasłochę najpiękniejszymi łazami jakie kiedykolwiek istniały. Jak to zrobię? Działowozyno - już ja to zrobię.

Noah: Czy sprowadzisz już gdzieś deszcz ?

Liza: W jakim mieście ? W jakim stanie ?

Starbuck: Siostrzynko, ostatnie miejsce gdzie sprowadziłem deszcz nazywa się teraz Starbuck - nazwali je tak po mnie. Susza? Ci ludzie nie mieli na tyle wulgoci żeby mrugać oczami. Więc wyjąłem moje wielkie koło mój bęben i mój złoty kapelusz z trzema piórami z boku. Spojrzałem

w niebo i powiedziałem "Cumulus" powiedziałem "Cumulo - nimbus. Nimbus cumulus". I zaraz - w tym miejscu - ukazała się mała chmurka, białutkie gniazdko. I spojrzałem wyżej a tu waże stado białych bawołów kroczy po niebie. I wtedy siostrzyczko, najlepsza z ludzi, spadł deszcz. Wiadra deszczu, beczki deszczu - zalewające równiny - zatapiające niewiernych. I kraj zazielenił się jak rajski ogrody. A kiedy odjeżdżałem spojrzałem za siebie i zobaczyłem najpiękniejsze kolory na niebie - zielony, błękitny, purpurowy, złoty - ach chciałoby się płakać. A ja? Jechałem po tej tęczy. No co wy na to? Czy to j e s t oferta?

H.C.: Dobrze....

Liza: /widząc jego wahanie/ Tato - nie. To kłamca, manjak.

H.C.: /niechętnie/ Tak ~~to~~ on jest napewno łgarz i manjak.

Starbuck: Przykro mi słyszeć to panie. A więc wszystkiego dobrego w tę smutną noc. /rusza ku drzwiom/

H.C.: Zaczekaj chwilę.

Starbuck: Powiedzieliście że jestem manjak.

H.C.: Jesteś blagier i manjak- ale nie powiedziałem że nie przyjmuję twojej oferty.

Liza: Tato.....

Starbuck: /szybko do Lizy/ Ja nie powiedziałem jeszcze, że ją przyjmuję.

Noah: Tato, nie powinienes wyrzucić stu dolarów.

H.C.: To jest moja setka, Noah.

Noah: Jak to zapiszę w książkach?

H.C.: Zapisz to jak przegraną Noah. Starciłem więcej w pokera w ostatnią sobotę.

Liza: Ale w pokera masz jakąś szansę.

H.C.: Znałem raz jednego faceta - miał astmę. Był u wszystkiego

lekarzy i wciąż kaszlał i rągał. Aż raz przechodził tamtędy kłamea i manjak i nabrał go na 50 dolarów i złoty zegarek. Ale zabawne... kiedy odszedł stary nie kaszlał ani razu aż do dnia w którym go kopnął osioł.

Liza: To głupi powód.

Starbuck: Dam ci lepszy powód, ^{dyktando} dziękuję. Powinnaś przyjąć moją propozycję ponieważ raz w życiu masz ofertę od oszusta. Powinnaś przyjąć moją ofertę ponieważ zdychają cielecęta które mogą wstać i żyć. Ponieważ sto dolarów - to tylko sto dolarów - ale deszcz w suszę to widomy znyk. Powinnaś przyjąć moją ofertę, bo nadchodzi gorąca noc - a świat staje się szalony w gorące noce - i możesz w tym jest sens.

H.C.: /nagle/ Starbuck, przyjmuje twoją ofertę.

Starbuck: /z uśmiechem/ Powiem panu; wiedziałem że tak będzie od chwili kiedy tu wszedłem.

Jim: Skąd to wiedziałeś ?

Starbuck: Zobaczymy was czworo a pięć nakryć do kolacji. I powiedziałem do siebie: Starbuck twoje imię jest napisane właśnie na tym krześle.

H.C.: / ze śmiechem/ Chodźmy jeść.

Akt II

Δ w domu Currych po kolacji. Δ

Noah: /buntując się w czasie liczenia./ Siedemdziesiąt,
osiemdziesiąt, osiemdziesiąt pięć.... jestem przeciwny
temu, tato.

H.C.: /spokojnie/ Licz dalej.

Noah: Dziewięćdziesiąt, dziewięćdziesiąt pięć, sto. Tu jest sto dolarów.

Starbuck: Dziękuję ci, Noah.

Noah: Jemu dziękuj - nie mnie. /Idąc do księżki gospodarczej/ zapiszę to w książce jako sto dolarów - wyrzuconych za okno.

Starbuck: Nie pisz tak, Noah. Napisz inaczej: w czerwcu 27 jakiś człowiek przestąpił próg tego domu. Poświęciliśmy mu cały wieczór, daliśmy zjeść królewską kolację i ofiarowali sto szlachetnych banknotów Stanów Zjednoczonych Ameryki. A w rewanżu on dał nam mały upominek - deszcz. / z uśmiechem/ rozumiesz? Napisz tak.

Noah: ~~Hehehe~~ Nie widzę deszczu.

Starbuck: Mam jeszcze dwadzieścia trzy godziny na sprowadzenie go.

Noah: To lepiej zacznij odrazu.

Jim: /gorliwie/ Tak, Starbuck - lepiej ^{zaczynaj} się pośpiesz.

Starbuck: Tylko bez nerwów. Deszcz, przyjaciele, deszcz spada na ludzi którzy nie są nerwowi. / zaczynając robotę./
A teraz jaki rodzaj deszczu chcecie ?

Jim: To znaczy możemy wybierać ?

Starbuck: Możecie wybierać co chcecie? Jest moc gatunków bracia. Jest mżawka i kapusniaczek - ale tych nie będąciedle pewnie chcieli. Dają je zwyczajnie jako próbki bez wartości. Może śnieżyć i może zacinać. Ale to jest deszcz dla ogródków kwiatowych należących do różowych starszych pań. Może być kwietniowa ulewa - ale tę mogą sprowadzić tylko w kwietniu - i czasem jeszcze w maju. Jest deszcz z piorunami i deszcz z gradem, Jest powódź wśród błyskawic - i burza, które przewalają się po grzbietach gór. Ale najpotężniejszy jest - potop. /poważnie/ Ale nie prosicie o potop, to wymaga ogromnej pracy.

Jim: Jaki deszcz dostaniemy za sto dolarów ?

Starbuck: Wybierzcie a ja sprowadzę.

Liła: On się tak głośno przechwala, że aż uszy puchną.

Starbuck: Moi drodzy jeśli będziecie się tak zachowywali jak ona wykonanie mojej roboty stanie się niemożliwe. Jeśli dookoła istnieje nieufność to już to stwarza ośchłość i suszę.

Liza: Nie wierzę.

Starbuck: Ona nie ma do mnie zaufania. A reszta państwa ?

Noah: Również nie mamy zaufania .

Starbuck: Wobec tego rozmyśliłem się. Nie chcę waszych pieniędzy, - zabierajcie je.

H.C.: Noah - proszę cię. Zrobiliśmy umowę - to załatwione. Teraz zachowaj się sportowo.

Noah: Sportowo? A coż on myślał że mu odpowiem ?

Starbuck: Zrobienie deszczu wymaga dużo ufności. Jeśli wy powątpiewacie we mnie - ja zaczynam wątpić w siebie.

Noah: Już rozumiem. "Jeżeli nie sprowadzisz deszczu zwalisz to na nas. Nie mamy zaufania. Powiem ci do jakiego stopnia je mamy. Tracimy stada, a więc jeśli stracimy sto dolarów to nie jest więcej niżeli zapłata za jednego tuczonego byczka, a możliwość - jedna na milion - że w związku z twoim szczęściem spadnie deszcz i uratujemy parę stad. Ale wierzyć w ciebie nie ma mowy.

Liza: Możesz ukraść nasze pieniądze - ale to jest wszystko co możemy ci ofiarować.

Starbuck: / w pasji/ To nie jest uczciwy stosunek.

Jim: Ja mam uczciwy stosunek. Bierz swoje pieniądze.

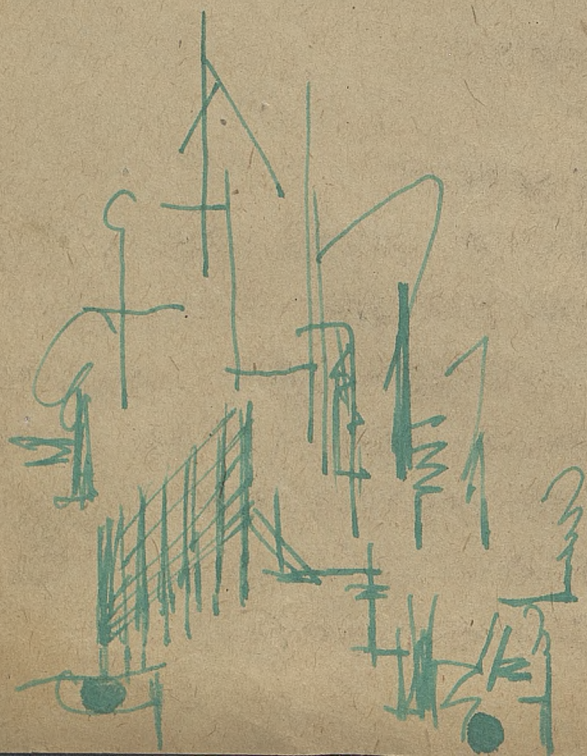
Starbuck: Nie. A co będzie jak będę potrzebował waszej pomocy ?

Jim: Ja ci pomogę - i tato.

Starbuck: Ale on nie.

Noah: Masz rację - ja nie.

H.C.: /przebiegle/ Słuchaj Noah - przypuśćmy że on weźmie tę setkę. Masz to już zapisane w książkach i chcesz się pozbyć tej jedynej szansy że może jednak będziesz mógł



to zaliczyć na dochód ?

Noah: /do Starbucka/ W czym ci mogę pomóc ?

Starbuck: W niczym takim czego nie mógłbyś wykonać. A jak z panią ?
Bez przekonania?

Liza: Bez przekonania.

Jim: Nie trzeba nam jej Starbuck. Masz tu swoje pieniądze.
/kiedy Starbuck bierze je/ A teraz co najpierw robić ?

Starbuck: Dobrze. Uprzedzam, że to o co was będę prosił może nie
mieć sensu. Ale co jest sensownego w błyskawicy? Co sensow-
nego w cyklonach, powodziach i huraganach ?

Jim: Nic.

Starbuck: Dobrze , dobrze, a teraz. Widziacie tam mój stary wózek?
Na tym wózku mam duży bęben. Ktoś musi bić w bęben.

Noah: Bić ? Poco ?

Starbuck: Nie zadawaj pytań.

Jim: /który przejął skądś chętnie przepisał gry./ I nie rozumować.

Starbuck: Racja Jimmy. Kto będzie bił w bęben ?

Jim: Ja -.

Starbuck: Ty Jim będziesz moim adiutantem. A teraz wyjdź na dwór
i ile razy ci się zechce bić w bęben - trzy razy - bum -
bum - bum. Zrozumiałeś?

Jim: Zrozumiałem. Ile razy zechcę ?

Starbuck: Właśnie.

Jim: /nalegająco/ Kiedy zacząć ?

Starbuck: Już. Panie Curry proszę bardzo uważać. W tym wózku mam
wiadro z białą farbą to nie jest zwykła biała farba - to
jest specjalna. Jest to elektromagnetyzująca - oxygeniczna -
dechromatyczna biel. Chcę pan, prosić o pójście na dwór
i namalowanie dwóch białych straż biegających od domu.
To po to żeby dom nie ucierpiał od piorunów.

H.C.: z krzywym uśmiechem/ To brzmi do rzeczy.

To nie owo



L

11



- Starbuck: /udaje że mówi do siebie ale obserwuje Noaha"/ A teraz ...
bardzo jest dobrze że nie ma tu muła.
- Noah: /wyklizuje --/ Mamy muła. to poprostu niezwykle. Noah weź
Starbuck: Macie ? to wspomnieliśmy o sznurze idź i zwiąż mu tylne nogi.
- Noah: Co? wiązać mułowi tylne nogi ? Po cholere ?
- Starbuck: /urazony/ Proszę - proszę obiecałeś robić to czego zażądam.
- Noah: Ja tego nie xx zrobię.
- H.C.: Zrobisz - obiecałeś.
- Noah: Niech mnie diabli wezmą. Wiazać mułowi nogi tylne nogi.
- Liza: Poczekaj tato. /kiedy H.C. obraca się Liza mówi z padją./
Tato, wstyd mi za ciebie. Zastanawiam się jak długo pozwo-
licie mu robić z siebie wariatów. gdzie jest twój zdrowy
rozsądek.
- H.C.: Zdrowy rozsądek? Nie przynosi nam nic dobrego wtedy kiedy
mamy smartwienie. Mówiłeś że białą strzałkę ?
- Starbuck: Białą strzałkę Curry .
- H.C.: Namaluję. Nie denerwuj się chłopcze.
- Starbuck: Nie jestem zdenerwowany ani trochę.
- H.C.: To dobrze. Zaufanie.
- Starbuck: / woła do Jimma/ Dalej Jim. Wal w bęben. Jak grzmot.
- Głos Jimma: z zapalem / Jak grzmo-ooo-ot.
- Liza: No tak. Założę się że jest pan bardzo dumny z siebie.
- Starbuck: / z uśmiechem/ Coś w tym rodzaju napewno.
- Liza: /unosząc się/ Za mało panu było okraść nas. jeszcze musiał
pan zrobić z nas idiotów. Po co posłał ich pan do tych
zwariowanych zajęć ? Na co? Po co ?
- Starbuck: Może wysłałem ich po to żeby móc pomówić z panią sam na
sam.
- Liza: /wytrącona z równowagi/ Co?
- Starbuck: To co pani słyszy .
- Liza: / jej gniew rośnie/ To dlaczego pan nie pojechał poprost

"Liza chcę pomówić z tobą - na osobności ^{jak} człowiek z człowiekiem."

Starbuck: /spokojnie/ Człowiek z człowiekiem ?

Liza: /zjadliwie/ Przepraszam - omyliłem się - pan nie jest człowiekiem.

Starbuck: Mogę cię o coś zapytać ?

Liza: No ?

Starbuck: Dlaczego kręcisz guzikami przy sukni ?

Liza: Kręcę czym? Nie kręcę.

Starbuck: To żadna sukienka. Nowusienka. Czekasz na kogoś ?

Liza: Nie twój interes. /zaczyna iść po schodach ale on ją chwycił za ramię /

Starbuck: Zaczekaj chwilkę.

Liza: Puść mnie.

Starbuck: /zagodnie/ W chwili kiedy wszedłem do waszego domu - zanim zdążyłem powiedzieć słowo - już mnie nie lubiłaś. Dlaczego?

Liza: Powiedziałam - puść.

Starbuck: /puszczając ją/ Nie lubisz mnie? Czemu ?

Liza: Pan tu wmaszerował - i zapanował nad nami. Nie lubię być zawojowana przez oszusta.

Starbuck: Przestań. Jestem tym już zmęczony. Jestem zmęczony wyśmiewaniem mojego zawodu, wyzywaniem mnie.

Liza: Mamyvam cię jak należy - stugęby kłamczuch i oszust.

Starbuck: /naraz otwarty z naciskiem./ Skąd wiesz że jestem oszust? Skąd wiesz że jestem kłamca ? Może potrafię spuścić deszcz. Może kiedy się urodziłem dobry Bóg szepnął mi do ucha coś. Powiedział : Bill Starbuck nie będziesz miał na tym świecie - nie będziesz miał pieniędzy ani srebrnych ostróg, ani białego konia ze złotym siodełkiem. Nie będziesz miał żony i dzieci - ani zielonego domku do którego byś wracał. Ale Bill Starbuck

gdziekolwiek przyjdiesz - sprowadzisz deszcz. Może to jest
jako jedyne dobro ?

Liza: Nie ma takiego dobra na świecie.

Starbuck: Wiedziałem większe, dziewczyno. Mam brata lekarza. Kiedy
on przychodzi kładzie ci tylko rękę na sercu i zaraz
zaczynasz oddychać spokojnie. I mam drugiego brata który
umie śpiewać - a kiedy śpiewa ten śpiew już ci nigdy
nie da spokoju. / z wybuchem/ I myślałem sobie dlaczego
ja nie jestem tak obdarowany jak Fred i Arny ? Dlaczego
jestem nikim - moje imię jest niczym. Jednego lata nastała
susza - i Fred nie potrafił jej uśmierzyć - Arny odśpiewał.
A ja stanąłem w zagłębieniu spojrzałem w górę i zawołałem
"Deszcz. Do licha. Proszę - spuść deszcz" I deszcz spadł.
I wiedziałem - wiedziałem że jestem z tej samej rodziny.
To taka historyjka. Jak nie chcesz możesz w nią nie
wierzyć.

Liza: Nie wierzę temu.

Starbuck: Jesteś jak Noah. Nie wierzysz w nic.

Liza: To nieprawda.

Starbuck: To prawda. Ty boisz się uwierzyć w cokolwiek. Wystroiłaś
się a śmierć nie przyszedł. Więc teraz się boisz że nie
już nigdy nie przyjdzie. Ty nie masz wiary.

Liza: /krzyczy/ Mam jej tyle co inni.

Starbuck: Ty nawet nie wiesz co to wiara. Powiem ci. Wiara - to
znaczy wierzyć że coś jest białe, kiedy twoje oczy mówią
ci że to czarne. To znaczy wiedzieć - sercem.

Liza: A ja wiem że ty jesteś oszust.

Starbuck: Liza martwisz mnie. Nie wierzysz w nic nawet w siebie samą.
Nie wierzysz nawet w to że jesteś kobietą. A jeśli nie
wierzysz - nie jesteś.

Liza: /zdrzutana mówi słabym głosem./ Jimmi - na litość Boską

Przestań - proszę. / ale on jej nie słyszy. Bęben grzmi dalej. Liza biegnie na górę. /

Noah: On mówił żeby pomalować ziemię - nie podłogę.

H.C.: Ja nie maluję podłogi - ja ją wycieram.

Noah: Masz pomalowaną twarz.

H.C.: /zmieszany/ Nie widziałem tego krzaczka.

Noah: Jakiego krzaczka?

H.C.: /udręczony/ Malowałem posuwając się do tyłu i nagle w ciemności znalazł się ten przeklęty krzaczek - wywaliłem się. A ty czemu kulejesz?

Noah: Muż.

H.C.: Kopnął cię? Mocno?

Noah: /udręczony/ Mocno czy słabo, kopniak to kopniak. Jimmy na litość boską chodź tu i przestań walić w ten bęben. /bębnienie ustaje. H.C. uśmiecha się. /

H.C.: Podoba mu się to. 100(?)

Noah: Pewnie, dostał z nas najłatwiejszą pracę.

H.C.: Tak. Jest przecież adiutantem. /Jim wchodzi wnosząc kolosa
ny bęben, staje w drzwiach szerząc zęby. /

Noah: Jimmy przestań.

Jim: Powiedział mi żebym bębnił ile razy będę miał ochotę.

H.C.: Tak Jimmy ale gdybyś próbował sięopierać tej ochocie
wszyscy byśmy to wysoko ocenili.

Jim: O psiaakrew tatko. Masz twarz całą pobieloną.

H.C.: /udając zdumienie/ Ejże? Naprawdę?

Jim: Aha - i koszulę.

H.C.: Taak. To wiem.

Jim: Nie chcesz się umyć? Wyglądasz jak wariat.

H.C.: Ty też ^{nie} wyglądasz jak filozof waląc w ten bęben.
Nie zauważyłem - czy ktoś widział chmury?

Noah: Nie ma ani śladu. I nie czekajcie na nie.

- Jim: A ja myślę że on sprowadzi deszcz. Bo zygłądałem do jego wózka. Chłopcy, on ma wszystkie rodzaje kółek, chorągiewek i wiązkę ognia sztucznych...
- Noah: I wszystkie inne rzeczy jakie miewa oszust - ale napewno nie ma niczego co by miało związek z deszczem.
- Jim: Mylisz się. Patrz na tę książkę. / wyciąga małą książeczkę z kieszeni/.
- H.C.: Co to jest Jimmy?
- Jim: Znalazłem to w wózku i powiedziałem do niego "co to jest" a on powiedział "możesz to mieć z moją dedykacją".
- Noah: No dobrze. A co to jest ?
- Jim: /ożywiony/ To jest wszystko o pogodzie. /rezolutnie/ Będę studiował te książki. Jeżeli ten facet wie naprawdę jak sprowadzać deszcz to wie to z tej książki. A po jego odejściu - jeśli będziemy tę książkę mieli - nie będziemy się już więcej martwić suszą.
- H.C.: Jesteś przewidujący Jimmy.
- Czego tam szukasz ?
- Jim: On mnie prosił czy może przenocować w składziku - powiedziałem, że oczywiście. Myślę że trzeba mu posłać.
- Noah: Wysłasz się żeby mu pomóc w jego machinacjach ?
- Jim: Czemu nie. Lubię go.
- H.C.: Śmieszne - ja też
- Noah: /z niesmakiem/ Obaj. On chyba zawiązał wam oczy .
- Jim: Kiedy byłem na dworze z bębniem i czekałem na natchnienie - przyszedł do mnie i długośmy rozmawiali we dwójkę.
- Noah: I co ci poniekąd chciał wmówić ?
- Jim: / w gorącej obronie Starbuska./ Nie. Niczego mi nie chciał wmówić. Podszedł - a ja patrzyłem w niebo - i zapytał " o czym myślisz Jim ?"
- H.C.: A coś ty odpowiedział ?

- Jim: /poważnie/ Odpowiedziałem : " o niczym"
- H.C.: Hm, to dobry początek rozmowy.
- Jim: I zanim się obejrzałem opowiedziałem mu jak nigdy nie miałem dobrych stopni w szkole - I nawet powiedziałem mu o Snookie.
- Noah: Właśnie same bzdury.
- Jim: /rozgniewany/ Noah, jak mam rozumieć te kpiny.
- Noah: Oh, uspokój się.
- Jim: Nie, nie uspokoję się.
- Noah: Co za diabeł cię opętał ?
- Jim: Wiesz kiedy czuję się jak tuman ?
- Noah: Kiedy ?
- Jim: Kiedy mówię z tobą. /Liza schodzi ze schodów/
- H.C.: Myślałem że śpisz.
- Liza: Tam się można usmażyć.
- H.C.: Powinniśmy kupić taki elektryczny wiatraczek. /Starbuck pojawia się we drzwiach . Liza go spostrzega./
- Liza: I to nie tylko gorąco - to także Jim ze swoim bębniem. /telefon - odbiera Noah./
- Noah: Hello..... Kto.....nie ma go tu. /wiesza zaraz słuchawkę/
- Jim: Kto to był ?
- Noah: Kto może się tak naprzykrzać ?
- Jim: Snookie. Ten telefon był do mnie.
- Noah: No i co ?
- Jim: /wściekły/ Dlaczego powiesiłeś słuchawkę ?
- Noah: Ażeby ci oszczędzić kłopotów.
- Jim: /prawie płacząc/ Nawet mi nie dałeś słuchawki!
- Noah: Nie widziałem potrzeby.
- Jim: Jeśli ona telefonuje do mnie to ja mogę sam powiedzieć że mnie nie ma .
- Noah: Nie pleć bzdur.

- Jim: Może to bzdury. Ale ty dobrze wiesz co ja myślę.
- Noah: Słuchaj Jimmy. Jeśli chcesz żebym umył od tego ręce - możesz przecież włączyć telefon i zadzwonić do niej.
- Starbuck: /pozornie bagatelizując/ On ma rację, Jim. Powinnoś to zrobić.
- Noah: Zakrw to sobie.
- Starbuck: Masz rację Noah /do Jimma/ zadzwoń do niej.
- Jim: Ja- ja - nie znam jej numeru.
- Starbuck: Zadzwoń do informacji.
- Jim: Zostaw mnie Starbuck.
- Starbuck: No dalej. /Jim się odwraca - Starbuck spogląda na H.C./
Curry jedno pana słowo pomoże mu.
- H.C.: On to sobie zakrw sam.
- Starbuck: /zwraca się do Lizy/ Liza. Powiedz mu żeby zadzwonił.
- Liza: /z wysiłkiem/ Starbuck - prosimy się wszyscy nie wtrącaj się do naszych spraw.
- Starbuck: Przepraszam..... jestem idiota.
- Liza: Co te prześcieradła tu robią ?
- H.C.: /wskażując Starbucka/ Dla niego. Jimmy miał je zanieść do składziku jeśli się zgodzisz.
- Liza: W porządku. Idź Jimmy.
- Jim: Teraz nie chcę.
- Liza: /spokojnie/ Nie powinienieś być tego zrobić Noah.
- Noah: /nieszczęśliwy i winny/ Ktoś to musiał zrobić.
- Liza: Zdaje się że ty to lubisz.
- Noah: Nie. Nie lubię. /nagle wybucha/ Na litość boską niech ktoś zabierze tę rodzinę ode mnie - nie chcę się nią zajmować.
- H.C.: Nigdy się nie musisz zajmować - tylko rańcować.
- Noah: Niestety nie da się tego rozłączyć - jeżeli się wam podoba to
- H.C.: /przerywając/ To nie jest tak. Są rzeczy które robisz

naprawdę bardzo dobrze

Noah: /pełen żalu/ Więc dlatego nie chcecie mi przez chwilę zaufać? Próbuje prowadzić jakoś tę rodzinę, próbuje powstrzymać ją od zamania karku na szaleństwach jednych po drugich. A co mam za to? Nic. Tylko niechętnie spojrzenia i pretensje. /namiętnie / Dlaczego ?

H.C.: Bo chcesz prowadzić rodzinę w ten sposób w jaki prowadziłaś ranczę.

Noah: Nie ma innego sposobu.

H.C.: To okropna pomyłka. Kiedy byłem w twoim wieku myślałem tylko samo. Tylko praca i praca. Kiedy umarła wśza matka musiałem zająć się wami. -- trójką dzieciaków. I wtedy odkryłem jedną dobrą rzecz: Jeżeli dasz ludziom spokojnie żyć, oni odpłacą ci tym samym.

Noah: / w prymitywnej ślepcy/ Nie bądź taki dumny ze sposobu w jaki nam dajesz żyć tato. /wskazuje na Lizę/ Popatrz na nią i nie bądź taki piekielnie zadowolony z siebie.

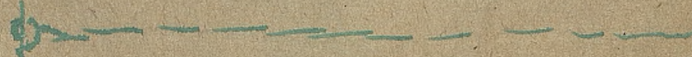
H.C.: / rozumie i jest rozgniewany/ Jak mam to rozumieć ?

Noah: Jak chcesz i zastanów się nad tym.

H.C.: O czym on myślał Lizo ?

Liza: /wykrętnie/ Nie wiem.... nie zwracaj na mnie uwagi. Nie wiem czy mi się chce jeść czy pić. Chcesz coś do zjedzenia.?

H.C.: Nie, dziękuję. Noah dał mi do zrozumienia że popełniłem wielki błąd w stosunku do ciebie, czy rzeczywiście?

Liza: /z brawurą/ Oczywiście że nie. Przecież jestem niezwykła. Każdy wie że jestem znakomitością. Bardzo miła dziewczyna - dobra gospodyni, mądra, ohotliwa. Tak piekielnie ohotliwa - że aż ją to niszczy. Co byś powiedział na chleb z wędliną? 

H.C.: /poruszony/ Nie dziękuję.

Liza: " Musisz zdobywać mężczyznę, tak jak on lubi być zdobywany " powiedział Noah /śmiejąc się /

H.C.: / z troską/ Nie rozmyślaj nad tym Lizo.

Liza: / z wielkim przekonaniem/ Tato, wiesz co ten Starbuck powiedział ?

H.C.: Co ?

Liza: Nie.... poco powtarzać. Taki ozkowiek.... jakby się chciało powtarzać co tacy ludzie mają do powiedzenia.... /nagle/ Dlaczego nie pada ? Potrzebujemy ulwy. /z nagłym sztucznym rozweseleniem/ - wspaniałej, kolosalnej ulwy- końca świata - ta-ta - hegnaj. /nagle poważniejąc/ Tato czy kobieta może się nauczyć od kogoś jak ma się stać kobietą ?

H.C.: Ty nie musisz się uczyć od nikogo, bo jesteś kobietą.

Liza: / z wybuchem/ Starbuck powiedział, że nie jestem....

H.C.: Jeśli Starbuck nie widzi w tobie kobiety jest ślepy.

Liza: I Pile też ślepy ? Wszyscy ślepi ? /rozpaczliwie/

"Tato, dam dość siebie. Chciałabym przestać być sobą - chociaż przez chwilę - być kimś innym.

H.C. Nie potrafisz być kimś innym.

Liza Nie potrafie? Nie potrafie? Patrz na mnie. Oh, hello, Gil Denby - jak przewspaniale pan wyglada. Takie kręcone blond włosy i takie zęby jak perły. Mogę policzyć twoje zęby? Raz, dwa, trzy, cztery- no, nie musisz gryźć. I wszystkie te przemuskularne muskuły. Och, twarde jak stal, właśnie takie są jak stal. Oh, kochany, nie mrugaj, nie mrugaj- bo mała Lizka skręci się cała i nie wytrzyma, nie wytrzyma.

Fille Dobry wieczór.

H.C. Hello, File. Wejść.

Fils Trochę późno, nie przeszkadzam?

H.C. Nie, nie, myśmy właśnie - no tak, nie wiem cośmy - właściwie robili, ale wejście.

Liza Hello File.

Fille Upał - og - upał się nie zmniejsza.

H.C. Ani trochę.

Fille Curry rozmyślałem o tej małej sprzeczce jaką miałem z Jimmem i - o jego oku i -tak- chciałbym się usprawiedliwić. Przykro mi.

H.C. Mówiłeś to już dziś po południu.

Fille Ale nie do Jima.

H.C. To prawda . Jest na gorze - przysię go.

Liza Jim - Jimmy- czy możesz zejść na chwilę?

H.C. W porządku Lizo, i tak miałem tam iść /wychodzi/

Liza Czy nie - czy nie napije się pan kawy?

Fille Dziękuję, jestem już po kolacji...

Liza Ah, tak, tak.

47

File Nie myślałem o przypomnieniu kolacji... przepraszam, że tak powiedziałem.

Liza Orenżady?

File Nie, dziękuję.

Jim Wołałaś mnie? Hey File.

File Hello Jim... Boże, jakie brzydkie oko. Przyszedłem, żeby ci powiedzieć ~~jakie brzydkie oko~~ jak mi przykro.

Jim Oh, nie myśl o tym File, Było, minęło.

File Cieszę się, że tak sądzisz.

Jim Oczywiście, oczywiście. Pięknie. Pięknie. A więc mamy tu Filla
Huh. Tak mamy go napewno. /wali w bęben i wybiega/

File Czy to Jima bęben słyszałem?

Liza Tak.

File Nie wiedziałem, że jest muzykalny

Liza Uh. Czy nie chciałby pan usiąść? - czy coś w tym rodzaju?

File Nie, dziękuję. Przypuszczam, że obaj wiedzą, że kłamałem

Liza Kłamał pan? W jakiej sprawie?

File Nie przyszedłem tu, żeby ~~zaprosić~~ przeprosić Jimma

Liza A po co przyszedłeś File?

File Ażeby coś o sobie powiedzieć. Dziś po południu - waz ojciec
- on - uh. No tak. Nieprawdziwa opinia jest o mnie w mieście
-mówią, że jestem wdowcem. No tak, nie jestem.

Liza Wiem, File.

File Wiem, że o tym wiesz - ale ja tego nie mówiłem. Jestem rozwiedziony.

Liza Nie musisz mówić o tym, jeżeli...

- File Muszę. Przyszedłem powiedzieć prawdę twojemu ojcu i całemu miastu. Ja zaprzeczałem temu, że jestem rozwiedziony - a teraz to potwierdzam. To wszystko co chciałem powiedzieć. I to mnie dzieli od ludzi.
- Liza Doprawdy?
- File Tak. I od teraz - jeśli zechcę żyć sam - samotny, to to jest już tylko moja sprawa.
- Liza Zaczekaj chwilę. /kiedy on się obraca/ Mylisz się.
- File Myle się?
- Liza To nie tylko twoja sprawa.
- File Dlaczego Lizo?
- Liza Bo jesteś coś winien ludziom.
- File Nic nikomu nie jestem winien.
- Liza Jesteś.
- File Co?
- Liza Nie wiem.- przyjaźń. Jeżeli ktoś wyciąga do ciebie rękę- należy wyciągnąć swoją.
- File Co to znaczy należy?
- Liza Należy. Za dużo jest ludzi samotnych... I jeżeli jesteś dostatecznie pożądanym przez kogoś - jako przyjaciel - to to jest twoim obowiązkiem.
- File To... nie jest sprawa, którą moglibyśmy rozstrzygnąć w ^{choć} jednej chwili.
- Liza Nie.
- File To musi potrwać dłużej.
- Liza Tak.
- Noah Ty tu File?

- File Chyba tak.
- Noah Przyszedłem tu tylko po książkę hołowlaną /wychodzi/
/kierując się ku drzwiom/ No tak.
- Liza O czym mówiliśmy?
- File O czym ty mówiłaś?
- Liza Ja- ty opowiadałeś mi o rozwodzie.
- File Nie. ale ppowiem. /wracając krok/ Uciekła odemnie. Tak.
Z nauczycielem.
- Liza Czy była - myślę, że była ładna?
- File Tak była. Tego się ba...
- Liza Tak przypuszczałam.
- File Brunetka
- Liza Tak... czarne włosy są bardzo ładne.
- File Ja zawsze myślę. Jeżeli kobieta ma krucze włosy, jest już w
połowie pięknością.
- Liza Tak - w połowie.
- File Ona miała również czarne oczy - i to dawało tę drugą połowę.
/nagle jakby pękła jakaś tama/ Z nauczycielem, cholera. Uciec z
nauczycielem.
- Liza Jak on wyglądał?
- File Miał słabe ręce i krótkowzroczne oczy. I wyglądał zawsze tak
jakby miał zaraz zemdleć. I ona uciekła z nim. A ja zostałem...
Nigdy tego nie zrozumieć.
- Liza Może nauczyciel jej potrzebował, a ty nie.
- File O, potrzebowałem jej.
- Liza Czy powiedziałaś jej to?
- File Nie po co?
- Liza Cooo? Dlaczego tego nie powiedziałaś?
- File Słuchaj. Jednej rzeczy się nauczyłem. Niezależności.

jeżeli się o nic nie pytasz - jeżeli się uniezależniasz
od rozmaitych rzeczy - szybko przestają ci być potrzebne.

Liza Są rzeczy, które ci zawsze będą potrzebne.

File Nie chciałem o nic prosić.

Liza Ale gdybyś poprosił, możeby została.

File Wiedziałem cholernie dobrze, że gdybym poprosił, zostałaby
Tęj nocy, której uciekła, powiedziała do mnie: File, każ
mi zostać, nie pozwól mi odejść"

Liza I ty nie nie powiedziałeś?

File Chciałem, nie potrafiłem.

Liza Oh, ambicja....

File Słuchaj, jeśli kobieta chce odejść trzeba jej pozwolić.
Jeśli ją zatrzymać - nie będzie dobrze.

Liza File, gdyby się to powtórzyło...

File Raz jeszcze bym jej nie prosił, żeby została.

Liza Tylko dwa słowa "nie idź" nie powiedziałbyś?

File To nie chodzi o słowa. To błaganie....a ja nie będę błagał.

Liza Jesteś duren / to zabrzmiało jak policzek. Okropny moment dla
nadmiernie ambitnego, naciętego mężczyzny. Okropny moment
dla Lizy. Nadszedł czas użycia mocnych środków - albo File
odejdzie... Zaczyna udawać. Gwałtownie staje się Lili Ann
- filutką. Szczęśliwie z filuterym desperackim śmieszkiem/
I poco to robię? Poco jestem taka serio z tobą? Powinam
wiedzieć - nie wolno mi być taką, to nie moja natura. Ja
jestem naprawdę - taką jak inne dziewczęta - filutką /bierze
kosz z owocami/ Czy chcesz trochę winogron?

File Nie. Dziękuję.

Liza Są bardzo dobre. I takie czerwone i piękne. Jedliśmy je po
kolacji. Szkoda, że nie byłeś na kolacji. Jestem dobrą
kucharką i przepadam za gotowaniem. Ale jest jedna rzecz,

którą wolę, niżeli gotowanie. Założę się, że nie zgadniesz no? No, zaczynaj, zgadnij.

File Nie wiem.

Liza Czytanie książek. Kocham - czytać. Czy ty dużo czytasz?

File Nie.

Liza Oh Boże, cóż za śliczny krawacik, panami w czarnych jedwabnych motylkach. A kiedy się śmiejesz, widać że masz takie silne białe zęby.

File Przestań.

Liza Co?...

File Przestań. Przestań się ciskać dokoła jak głupia mała kokietka.

Liza Oh, nie...

File Krawat, - mocne białe zęby. Za kogo ty mnie masz? Za kogo masz siebie?

Liza Ja chciałam... ja próbowałam...

File Nie ośmieszaj się tak. Bądź sobą /szybko wychodzi/

H.C. Co się stało? /wpada Jim/

Jim Co on zrobił - rzucił się na ciebie? Co się stało? /wbiega Noah/

Noah Nigdy nie widziałem kogoś tak biegnącego. Gdzie tak leciał?

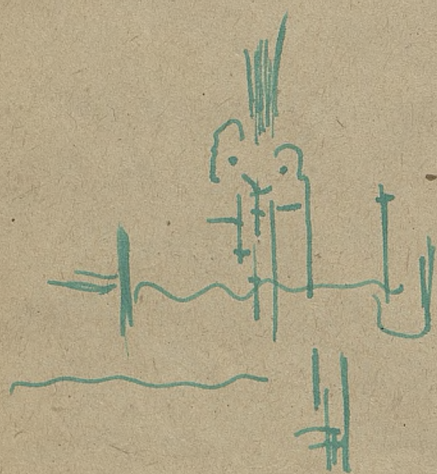
Liza Boże, czy jesteście na przedstawieniu? Myślicie, że to zabawa.

H.C. Przeproszę Lizo, nie możemy nie poradzić, że nas to obchodzi

Jim Co on mówił?

Noah Coś ty mówiła?

Liza Nic nie mówiłam. Ani jednej sensownej rzeczy. Nawet nie potrafiłam mówić z nim.



- H.C. Ale mówisz?
- Liza Nie. Zrobiłam z siebie idiotkę. Dlaczego nie potrafie nawet mówić z kimś?
- H.C. Nie oskarżaj się. Jeżeli ty nie potrafiłaś mówić z nim- jest pewny, że on nie potrafił mówić z tobą. To nie tylko twoja wina.
- Noah Nie, to nie jej wina. I nie jego wina. /do Ojca/ I ty wiesz cholernie dobrze czyja to ^{włócznie} ~~jeje~~ wina.
- H.C. Myślisz że moja, Noah?
- Noah Wiesz, że twoja.
- Liza Noah, tato...
- H.C. Nie. On to musi wytłumaczyć. /wchodzi Starbuck/
- Noah Wytłumaczę, dobrze. Zbudowałeś dla niej pałac z bajki ale ona nie ma prawa w to wierzyć.
- H.C. Ona ma prawo wierzyć we wszystko.
- Noah Nie. Ona musi spojrzeć prawdzie w oczy. I ty jej w tym musisz pomóc. Przestań ją okazywać.
- H.C. Nie okłamałem jej nigdy w życiu. (wzdech)
- Noah Tyś jej nigdy nie powiedział prawdy. Kiedy była dzieckiem w okularach, mówiłeś jej, że jest najpiękniejszą dziewczynką na świecie. Kiedy zaczęła rosnąć - powiedziałeś jej, że jest ładna. I to jest kłamstwo najgorsze ze wszystkich. Bo ty wiesz, że ona nie jest ładna. Ona jest brzydka.
- Jim Noah przestań.
- Noah A ty robiłeś to samo. Ile razy Liza mówiła, że jest brzydka, mówiłeś jej, że jest olśniewająco piękna. A ty słuchaj lepiej mnie. Ja jestem jedyny z tych tu, który cię kocha na tyle, żeby ci powiedzieć prawdę. Jesteś brzydka 89

- Jim /groźnie/ Do cholery Noah, przestań.
- Noah /brutalnie do Lizy/ Idź, popatrz się do lustra- jesteś brzydka.
- Jim Noah //rzuca się na brata/
- H.C. Liza Noah, Noah - Jim przestańcie Przestańcie obaj, przestańcie /Starbuck rozdziela ich/
- Jim Puść mnie Starbuck - puść mnie.
- Starbuck Przestańcie przeklęto furiały, przestańcie
- Jim /płaczliwie/ Puść.
- Starbuck Zabieraj się /puszcza go/ No, już, zabieraj się.
- Jim Pewnie, że pójdę. Pójdę i nigdy nie wrócę /wybiega/
- Noah Następnym razem kiedy ten szczeniak ze mną zacznie to ja...to ;
- Starbuck Następnym razem kiedy zacznie, będzie umiał się bić.
- Noah Słuchaj no, wynoś się.
- Starbuck Nie chce mi się wynosić. I pokaż tu będę przestaniest szczeniak nazywać tumanem, bo nim nie jest.
- Noah Powiedziałem, wynoś się.
- Starbuck /niepowstrzymanie/ I poki tu będę nie będziesz jej nazywał brzydka. Bo ty nie wiesz co jest brzydkie a co ładne. Ty nie wiesz co jest ładne.
- Noah Starbuck, to moja rodzina - to nie twoje sprawy.
- Starbuck To moje sprawy. Topiłem ludzi takich jak ty przez całe życie i zawsze przegrywałem. Ale tym razem, na Boga, tym razem... /wybiega, słysząc wołanie / Jim, Jim. /długa cisza/
- Noah Żałuję, że uderzyłem Jima i powiem mu to. Ale nie żałuję ani jednego słowa, które powiedziałem do niej.
- H.C. /gniewnie/ Noah dosyć.
- Noah Nie dosyć. Lizo, pomyśl lepiej o tym co mówiłem. Wikt się tu

nie zjawi na białym koniu. Nikt cię nie chwyci w ramiona i nie ożeni się z tobą. Zostaniesz starą panną i im prędzej zdasz sobie z tego sprawę, tym prędzej przestaniesz się zamartwiać. / wychodzi /

Liza Stara panna...

H.C. Zapomnij o tym, zapomnij o wszystkim co mówił.

Liza Nie. On miał rację.

H.C. Liza....

Liza Ma rację. Wiem to już od dawna. Ale można to jeszcze było zniesić, póki on tego nie nazwał. Stara panna.
/ z respeczą / Dlaczego jest zawsze gorzej jeśli się coś nazwie po imieniu?

H.C. Lizo musisz mi wierzyć

Liza Nie wierzę ci. Ty mnie oklamywałeś a ja oklamywałam się
bici

H.C. Dziecinko, posłuchaj...

Liza Nie, nie chcę widzieć takimi jakimi są i takimi jakimi będą. Muszę zacząć wyśledzić o sobie jako o starej pannie. Jim się ożeni i któregoś dnia nawet Noah się ożeni. Będę taką podróżującą ciotką. Będę przywozić prezenty dla dzieciom - żeby wiedzieć, że mnie nile widzą. I Noah będzie mówił "małutki bądź hrzecienny dla ciotki Lizy - na słabe nerwy" A żona Jimma powie: "siedzi tu już cały tydzień, czy ona nigdy nie pojedzie? /ze szlochom/ Pojechać dokąd? - na litosć boską dokąd?

H.C. Zawsze będziesz miała dokąd. Ten dom będzie twój.

Liza Dom-dom-dom.

H.C. Lizo przestań.

Liza Moja skóra mnie pali, a kiedy jej dotykam, jest zimna.

H.C. Lizo...

Liza Jestem skrepowana. Moje suknie mnie krepują. Nie mogę się w nich poruszać.

H.C. Lizo.

Liza Pomóż mi tato - powiedz mi co robić - pomóż mi.

H.C. Lizo, Lizo. /Liza wybiega z pościelą/ do Składziku/

Starbuck Kto tam?

Liza Do ja Liza. /St. zaczyna wkładać bluzkę i buty. Moment znieszenia. Liza podaje bieliznę/ Proszę.

Starbuck Co to jest?

Liza Bielizna. Weź to?

Starbuck Czy po to wychodziłaś?

Liza Nie... wyszłam ponieważ...

Starbuck No, dalej Lizo.

Liza Wyszłam żeby ci podziękować za to, co powiedział Noahowi.

Starbuck Wierzę w każde z tych słów.

Liza Wiem że wierzysz w to co mówiłeś o Jimie.

Starbuck I o to, co mówiłem o tobie.

Liza Nie wierzę ci.

Starbuck Więc za co mi dziękujesz? O co chodzi Lizo. Czy boisz się, że już przestaniesz być przykłą dla mnie to możesz mnie polubić?

Liza Nie... /wbiera się do odczajnia/

Starbuck /zatrzymuje ją/ Więc zostań i pomów ze mną. Na dworze jest tak samotnie o ja na nowym miejscu i tak nie będę spać.

= Tłóży mi kółko koloni pól -
w jui kory tan kółko nie uina - długo
masy kółko dół uina - a długi kółko
Tłóży mi jui, tan tój chęć jui. wie?
Kółko nie kółko, a nie kółko.

- Kółko jui, jui.
- Tłóży, a jui to tój, jui, jui, jui
- jui, jui, jui - wie dół.
wie dół.

- Kółko jui tan tan jui, jui, jui
wie dół, jui, jui, jui, jui, jui
jui, jui, jui - jui, jui, jui, jui.

- Liza To nigdy nie sypiasz. Skoro uciekasz wciąż z jednego miejsca na drugie.
- Starbuck Nie uciekam, podróżuję.
- Liza Jeżeli takie życie lubisz...
- Starbuck Nie zawsze ma się to, co się lubi ale musi się niektóre rzeczy robić. Co by robił facet z moim zawodem siedząc na miejscu? Deszcz jest przyjemny, ale nie ciągle.
- Liza /odprężając się trochę/ Pewnie że nie.
- Starbuck Ludzie nie mają ze mnie długiego pożytku - może raz w ciągu całego życia. I kiedy kończę moją robotę -cieszą się gdy odchodzę.
- Liza Nigdy o tym nie pomyślałam.
- Starbuck Jakże byś mogła? Przecież nigdy nie uważałaś mnie za prawdziwego zaklinacza deszczu - aż do tej pory.
- Liza Ja i teraz jeszcze nie uważam. /chce odejść. St. zatrzymuj
- Starbuck Czekaj. Dlaczego nie pozwalasz sobie myśleć o mnie tak, jak byś chciała?
- Liza O czym myślisz?
- Starbuck Myśl jak Liza nie jak Noah.
- Liza Nie wiem o czym myślisz?
- Starbuck Czego się boisz?
- Liza Ciebie. Ja ci nie wierzę.
- Starbuck Dlaczego? W co nie wierzysz?
- Liza We wszystko . W to co mówisz. W to czym się chwalisz- nawet w twoje nazwisko.
- Starbuck Co złego jest w moim nazwisku?
- Liza Brzmi jak fałszywe. Brzmi jakbyś je sam wymyślił.

- Starbuck Masz stuprocentową rację - wymyśliłem je.
- Liza No wreszcie. Oczywiście.
- Starbuck A dlaczego nie? Wiesz z jakim się urodziłem? Smith. Smith. Jak Boga kocham Smith. Jaką szansę na człowiek taki jak ja z takim nazwiskiem? Potrzebowałem nazwiska z całym firmamentem i z męskim wyrazem. Star-buck. To było nazwisko i zostało moim.
- Liza Nie - nie jest twoim - urodziłeś się jako Smith i to jest twoim.
- Starbuck Mylisz się. Nazwisko które sama sobie wybierasz jest bardziej twoje niż to, z którym się rodzisz. I gdybym był tobą wybrałbym inne imię niżeli Liza.
- Liza Dziękuję. Jestem zadowolona.
- Starbuck Nie nie jesteś. Nie jesteś zadowolona z niczego co jest twoim, jestem pewny, że nie zachwyca cię "Liza"
- Liza Ja nie żądam, żeby się tobie podobało - mnie się podoba.
- Starbuck Liza? Ono nic nie sugeruje.
- Liza Mnie wystarcza. Mnie. Nie jestem królowa Saba.
- Starbuck A chciałabyś być?
- Liza Nie bądź śmieszny.
- Starbuck A co w tym śmiesznego? Wymyśl sobie, że jesteś kimś - i bądź nim. Ale Liza? To jest nikt. Są miliony cudownych kobiet z cudownymi imionami. Leonora, Desdemona, Karolina, Paulina, Annabella Florinda Natasza, Diana /wzrusza ramionami/ Liza.
- Liza Dobranoc Starbuck.
- Starbuck Tylko chwilkę Lizo - tylko pół chwili. Mam wspaniałe imię dla ciebie - wspaniałe imię - posłuchaj. Melisenda.

Liza Nie podoba mi się.

S arbuck To dlatego, że nie o nie nie wiesz. Ale ja ci opowiem-
o pani- kim była. Ja ci opowiem kim była.

Liza Kim?

Starbuck Była najpiękniejsza... Była piękną żoną króla Hamleta.
Słyszalas kiedy o nim?

Liza Opowiadaj, opowiadaj.

Starbuck To był gość, który przepłynął przez ocean i przywiózł
z powrotem złote runo. A wiesz dlaczego? to zrobił? Bo Meli-
sanda go o to prosiła. Mówilem ci już, że Melisanda - była
tak piękna a włosy miała takie długie i wijące się - że ile
razy spojrzał na nią, myślał, że oszaleje. I ten król
Hamlet zrobiłby dla niej wszystko -czego by zażądała. Więc
kiedy powiedziała " Hamlet mam straszną ochotę na mięciutkie
złote runo". Oczywiście natychmiast popłynął, żeby je zna-
leźć. A kiedy wrócił -cały poszarpany i wykrwawiony złożył
te runo ze złota u jej małych białych stópek. A ona wzięła
to futerko i owinęła nim swoje różowe nagie ramiona i po-
wiedziała " mam złote runo i nigdy już nie zmarznę" Melisa-
nda. Co za kobieta, co za imię.

Liza Starbuck, ty zabawny komediantcie. Wziąłeś kilka historii
które czytałem w stu rozmaitych odmianach i splotłeś je
w jedno wielkie śmieszne kparstwo.

Starbuck /boleśnie dotknięty/ Ja nie kłamałem, ja marzyłem.

Liza To to samo.

Starrbuck /z rosnącym gniewem/ Jeśli myślisz że to to samo, to cegam
swąje imię dla ciebie. Liza jedź w sam raz. Powiem ci
drugie które by ci pasowało: Noah. Dlatego, że ty i twój br
- nie mówacie marzeń.

Liza Czy myślisz, że wszystkie marzenia muszą być w twoim ro-
ju? Złote runo i grzmoty w górach?

Istnieją inne marzenia, Starbuck, małe i ciche, o których może marzyć kobieta czyszcząc zastawę albo sypiąc naftalinę na swetry.

Starbuck W rodzaju.

Liza W rodzaju: męskiego głosu pytającego: Lizo czy uprasowa-
 łaś mi niebieskie ubranie, albo tego samego głosu proszą-
 cego: "podrap mnie trochę po plecach" i dzieci baraszkują-
 cych i śmiejących się i hałasujących. I uczucia z
 którym się mówi słowo "mąż" Są rozmaite rodzaje marzeń
 panie Starbuck. Moje są małe - jak moje imię - Liza.
 Ale prawdziwe, jak moje imię prawdziwe. A więc pan może
 mieć swoje - a ja chcę mieć moje. /nie mogąc powstrzymać
 łez wstaje do ucieczki ale on obejmuje ją mocno i przytula

Starbuck Liza ...

Liza Proszę...

Starbuck Przepraszam cię - przepraszam.

Liza Wszystko jest dobrze - puść mnie.

Starbuck Wierzę, że twoje marzenia się urzeczywistnią - wierzę że
 tak. tak

Liza Nie. Nigdy tak nie będzie.

Starbuck Uwierz w siebie a będzie.

Liza Nie mogę w nic wierzyć.

Starbuck Jesteś kobietą, uwierz w to.

Liza Jak mogę, kiedy nikt w to nie wierzy?

Starbuck Ty musisz uwierzyć pierwsza. Pozwól mi na jedno pytanie
 Czy jesteś ładna?

Liza /z jękiem/ Nie, jestem brzydka

Starbuck A więc. Wiesz co? Nie wiesz, że jesteś kobietą

Liza Wiem, że jestem, ale brzydka.

- Starbuck Nie ma brzydkich kobiet. Każda prawdziwa kobieta jest ładna. Wszystkie są piękne na swój sposób - ale wszystkie są piękne.
- Liza Nie ja. Kiedy patrzę do lustra...
- Starbuck Nie pozwól, żeby Noah był twoim lustrem.
- Liza To nie on. Moje lustro wisi na ścianie.
- Starbuck To złe miejsce. Powinnaś je mieć w sobie.
- Liza Nie.
- Starbuck Nie obawiaj się - patrz. Zobaczysz ładną dziewczynę Lizo Ty powinnaś być twoim lustrem A potem jednego dnia lustrem stanie się mężczyzna który cię pokocha i wtedy zastąpią ci to jego oczy. I patrząc w to lustro staniesz się więcej niż ładną - staniesz się piękną.
- Liza /szlouchając/ Tak się nigdy nie stanie.
- Starbuck Postaraj się, żeby tak się stało. Dlaczego nie myślisz "ładne i nie rozpuścisz włosów? /sięga jej włosów/
- Liza /w popłochu/ Nie.
- Starbuck /wyjmuje jej szpilki/ Proszę.
- Liza Nie- nie...
- Starbuck Nikt cię nie widzi Lizo - nikt tylko ja/obejmuje ją/ A teraz zamknij oczy kochanie - zamknij oczy. a teraz powiedz: "jestem ładna"
- Liza /próbując/ Jestem- jestem- nie mogę.
- Starbuck Powiedz to, powiedz to Lizo
- Liza Jestem.....ładna.
- Starbuck Powiedz jeszcze raz.
- Liza Ładna.
- Starbuck Mówić, znaczy wierzyć
- Liza /z ekscytacją/ Jestem ładna, jestem ładna. Jestem ładna 105

/on ją całuje, ona przytula się do niego. Po pocałunku opada na koc szlochając. / Dlaczego to robisz?

Starbuck /przysuwając się do niej/ Bo kiedy to powiedziałaś stałaś się naprawdę ładna naprawdę. Lizo, popatrz na mnie.

Liza Nie mogę.

Starbuck /obraca ją ku sobie/ Przestań płakać i popatrz na mnie. Popatrz w moje oczy. Co widzisz?

Liza Nie mogę uwierzyć w to co widzę.

Starbuck Powiedz mi co widzisz?

Liza /ze szlochem szczęścia/ Oh, czy to ja? Czy to naprawdę ja?
/oddaje mi się całą sobą/

koniec aktu II

57
AKT III

W domu Currych. H.C. telefonuje.

HaTard

H.C.

/do telefonu/ Dziękuję ci Howard- przepraszam, że cię obudziłem... Gdybyś coś usłyszał o Jimmie dasz mi zaraz znać, dobrze? Nie, nie, nie złego... Dziękuję ci. /schodzi Noah. Przechadza się/

Noah

Jimmy jeszcze nie wrócił?

H.C.

Nie.

Noah

Przeklęty szczeniak. To blisko druga.

H.C.

Wracaj spać. Nie przejmuj się nim.

Noah

Nie przejmuję się nim. Nic mnie nie obchodzi co się z nim dzieje.

H.C.

Okey, to dobrze.

Noah

Może być u Hopkinsów... zadzwonię do nich.

H.C.

Dzwoniłem do wszystkich. Nikt go nie widział.

Noah

Gdybyś ty zrozumiał, o co mi szło- nigdy by się to nie zdażyło.

H.C.

Ja rozumiem o co ci idzie.

Noah

- ale nie jestem po twojej stronie. Nikt nie jest

H.C.

Pociesz się. Jesteś niby człowiekiem którego nikt nie słucha a owinałeś Jimma dookoła palca. Jakbyś mu powiedział, że jest jamnikiem - zacząłby szczekać. Kiedyś nazwałeś Lizę małpą i zaczęła drapać / wchodzi Jim/

Jim

Dobry wieczór.

Noah

Gdzie byłeś u diabła?

Jim

Tam- tam- tam.

Noah

Co się dzieje z tobą? Upiłeś się?

Jim

Nie mój starszy bracie. Nie jestem pijany. Ale gdybym miał ochotę- byłbym zalany na śmierć.

H.C.

Skąd wzięłeś ten komin Jimmy

Jim To nie komin. To Havana. Gatunek Pasatela 85 centów.
I to prezent.

Noah I kto u licha dał ci to?

Jim Ja u licha dałem sobie to. Dlatego, że jestem dorosły
Zapisz to w książkach Noah. Wielkimi czerwonymi literami.

Noah Nie powiedzialesz nam gdzie byłeś.

Jim Nie muszę tego robić - ale mogę. Wyszedłem z moją ulubioną
długowczyną. /wyjmuję czerwony kapelusik i nakłada na głowę/
Sanookie.

Noah Ty szalony, głupi mały...

Jim Uh -uh, uh uh, nie mów nigdy więcej "głupi", albo wezmę
to osiemdziesięciopięć centowe cygaro i rozgniotę ci na
twojej nędznej starej gębie.

H.C. Co się stało Jimmy?

Noah Nie możesz zrozumieć co się stało? Oh, pojechał sobie do
Sanookie McGuire - oddała mu się a potem udekorowała go.
Dała mu swój czerwony kapelusik jako nagrodę pocieszenia.

Jim Starszy bracie, źle to rozumiełeś.

Noah Nie kłam Jimmie Curry. W chwili w której przestałem się tobą
zajmować wpakowałeś się sam w nieszczęście.

Jim Noah jak ci powiem co się naprawdę stało to trzaśniesz ze
zdzwienia. Pojechalismy razem i podzielimy setkę na godzinę
A potem zatrzymaliśmy wóz, wysiedliśmy i siedzieliśmy pod
starym ogromnym drzewem. I mogliśmy patrzeć poprzez gałęzie
i widzieć niebo z masą gwiazd- cholera, ale było gwiazd.
Obróciłem się i pocałowałem ją. Pocałowałem ją raz, pocałowa-
łem sto razy, całowałem ją naprawdę. I kiedy to robiłem, wie-
działem, że mogę ją zaprowadzić wszędzie- nawet na księżyc.
Ale cały czas myślałem: sobie Noah tu przyjdzie i powie "Hola"
powie " Jim jesteś głupi. Jesteś tak głupi, że nie potrafisz
nawet sam sobie powiedzieć - hola- więc ja to robię za ciebie

- Hola". Ale Noah nie przyszedł, a ja całowałem dalej.
I nagle coś się stało. Ona płakała i ja płakałem i myśla-
łem, że za chwilę oboje polecimy prosto na księżyc.
I wtedy - wtedy bez obecności Noaha - całym swoim
rozsądnym ja - powiedziałem "hola"

H.C.

Jimmyyy.

Jim

Dziękuję tato. Twoje Jimmyyy jest przyjęte.

Noah

Nie wierzę w ani jedno słowo. Dlaczego dała ci kapelusik

Jim

Z tego samego powodu dla którego ja dałem jej moją
szczęką kosa. Jesteśmy zaręczeni.

Noah

Więc miałem rację.- złapała cię.

Jim

Noah, widzę, że będę ci musiał ofiarować moją Havanę.

H.C.

Nie słuchaj go Jim. Moje gratulacje.

Jim

Dziękuję tatko - dziękuję ci serdecznie. Idę powiedzieć
Lizie. Gdzie jest?

Noah

Gdzie do jasnej cholery może być- śpi.

Jim

/biegnie do schodów/ Dobrze, to ją obudzę.

H.C.

Czekaj Jimy, Lizy nie ma na górze.

Jim

A gdzie jest?

H.C.

W składziku.

Noah

To znaczy że Starbuckiem?

Jim

Ludzie. Ależ to wspaniale. Mam drugie cygaro dla Lizy.

Noah

Poczekaj. /do H.C./ To znaczy pozwoliłeś jej wejść do niego
w czasie kiedy spał?

H.C.

Nie sądzę, żeby weszła do niego kiedy spał, pewnie wpierw
zapukała. *niebukując w pierw*

Jim

Napewno. Liza jest dobrze wychowana.

Noah

A ty tato nawet nie próbowałeś jej zatrzymać?

H.C.

Nie próbowałem. Nazwałeś ją starą panną zabrałeś jej tę
resztkę radości jaką kiedykolwiek miała. A kiedy posze-
dła wzięła pościel i wybiegła. Nie pytałem jej dokąd idzie
- ale byłem szczęśliwy że poszła. *MM*

Bo może jeśli straciła nadzieję tu, znajdzie ją tam.
To przemyślałeś już wtedy, kiedy go pierwszy raz
zobaczyłeś.

H.C.

Jeśli nawet tak pomyślałem, to nieświadomie.

Noah

Dlatego pozwoliłeś mu zostać.

Jim

Pozwoliliśmy mu zostać, bo jest zaklinaczem deszczu.

Noah

/do H.C./ to nie ma nic wspólnego z zaklinaniem
deszczu. Wiedziałeś, że to oszust jak tylko otworzy
usta. Ale ty dałeś mu sto dolarów, pozwoliłeś nami
rządzić. Dlaczego? Z powodu deszczu? Nie z powodu
Lizy? *he mine too vulgare woi liy.*

H.C.

Bo rozumiesz bardzo jasno i oświele Noah.

Noah

Tak, to jest prawda / I nie mogę zrozumieć jak mo-
głeś tato. *Why mine too vulgare "Tato" maybe.*

H.C.

Mówisz to takim tonem, że powinienem być zawstydzony
ale nie jestem.

Noah

Jeśli nie jesteś zawstydzony stręceniem własnej
córką to straciłeś "szacunek" dla samego siebie

Jim

Co u diabła znaczy "szacunek"- dla siebie?

Noah

Stul głowę.

Jim

Nie stulę głowy już nigdy. Myślę, że to wspaniale
że są tam razem. I może się naprawdę pokochają.
I zanim się oboje przyczepię będę miał nowego brata.
Chłopie, ale go będę napuszczał na ciebie-codzień

Noah

Nie będziesz go napuszczał na nikogo- bo on nie jest
do zniechęci. To oszust.

Jim

A ja myślę, że jest. Jestem nawet pewien. że tak.

Hey tato, jak sądzisz? Co robią zaklinacze deszczu?

Noah

Deszcz.

Jim

Nie- myślę, że pieniądze. Przypuszczam, że to nie
jest sprawa do pogardzenia. Setka tam- setka tam
Tato. ty myślisz, że facet utrzyma żonę.

robiąc deszcz w okolicy?

H.C.

Nie będziemy dużo przewidywać Jimy. /wchodzi File i Szeryf/

File

Możemy wejść?

H.C.

Hello File... Hey Szeryf - wejście.

Noah - Jim

Hey File, hey Szeryf.

H.C.

Trochę późno jak na wizytę, prawda szeryfie?

Szeryf

My właściwie nie z wizytą H.C.

File

Jak się miewa Liza?

H.C.

Świetnie mój chłopczy- świetnie. Widziałeś ją przecież ^{medoym} przed chwilą.

File

Tak. Wiem.

H.C.

Czy przyszedliście zobaczyć się z Lizą?

File

Nie-nie.

H.C.

Czym mogę wam służyć?

File

Zaraz powiem H.C. Mieliśmy kilka telefonów z Padley ville i Peaks Junction i innych miast. Szukają faceta - w rodzaju oszusta Tornado Johnson. ...

Czy ona śpi?

H.C.

Kto- Liza?

File

Tak myślałem, że ona... Nie słyszałeś o nim?

H.C.

O kim?

File

O Tornado Johnson.

H.C.

Nie.

File

/czyta/ Tornado Johnson - alias Bill Harmony alias Bill Smith.

H.C.

Nigdy nie spotkałem nikogo o którymkolwiek z tych nazwisk.

File

Dobrze, ale facet, który ma trzy alias może również mieć czwarte. Czy nikt tu się nie kręcił?

H.C.

Tylko ty File.

File

Za gorąca noc do spania.

H.C.

Liza jest śpiąca.

100 (3)

- Bylo?
- Bylo?
- Luno?
- O!
- L. i. u. l. y. o.?
- L. u. n. y.
- Co?
- wie le, a. u. n. i. n. i. v.
- Ech!

File Ano- musi być.

Szeryf Nie na Tornado Johnsona?

H.C. A no nie.

Szeryf Wydaje się dziwne.

Jim Co znaczy dziwne?

Szeryf No tak Pedleyville, i Junction i Three Point- kiedy się
to wszystko zbierze do kupy i uh.

File Słuchaj, H.C. Wiem, że to nie wygląda na ciebie, żebyś
ukrywał przestępcę.

Noah Naprawdę przestępcę?

File No, jest poszukiwany.

H.C. Ale za co File?

File / patrzy w notatki ale nie czyta wszystkiego/ Poszukiwany
w stanie Kansas. Sprzedał czterysta biletów na wielki
festiwal deszczu. Tak. Ale ponieważ nie było deszczu nie
mógł się odbyć festiwal. W małym miasteczku w Nebraska
narobił noc szumu wokół czegoś co nazywał "wielkim
zaćmienie słońca" - i sprowadził tysiąc par zadymionych
okularów do zobaczenia tego. Ale było zaćmienie. W miesia-
cu lutym sprzedał 600 drewnianych tyczek - po 15 dol. sat
Nazywał je różdżkami wiatru - zapewniał, że jeśli
miasto nawiedzi kiedy tornado- przejdzie przez nie
tylko jako łagodny wiosenny powiew- i nic nie zniszczy.
Kiedy odjechał miasto nawiedziły wszystkie rodzaje
kataklizmów- burze powietrzne i gradowe, cyklon i hur-
gan. Zwiózł "różdżkiwiatrów" z dachów- i miasto z po-
wierzchni ziemi.

Jim Ale jak było z tornado? Czy nawiedziło ich tornado?

File Tornado- nie.

Jim On właśnie tylko to gwarantował. Mówił, że nie będzie
tornado - i nie było.

H.C. Dla mnie on nie wygląda na przestępcę, File.

File I nie wygląda na oszusta?

H.C. Może.

Szeryf W każdym razie mamy rozkaz zamknięcia go, i bardzo będziemy wdzięczni za pomożenie nam.

H.C. Niestety nie mogę wam pomóc.

File Mam przeczucie, że możesz. Oni mówili, że ten gość wozí ze sobą ogromny bęben wszędzie dokąd jedzie. Czy to jest bęben?

Jim Ten jest mój. Zamierzam zostać perkusistą.

File A ty H.C. Zamierzasz zostać malarzem pokojowym?

H.C. Może.

File Musisz mieć jakiś powód dla którego namalowałeś te białe strzały na polu.

H.C. To moje pole File.

File Tak, to twoje pole. Naturalnie. Ale czyj to wózek?

Szeryf - "ajrzyjmy do niego File /wychodzą/
v diable

Noah Dlaczego to robisz?

H.C. Nie wiem.

Noah Słyszałem, że długie upały doprowadzają niektórych ludzi do obłądu.

H.C. Myślisz, że oszalałem?

Noah Myślę, że coś jest nie dobrze z tobą tato. Dlaczego nie powiedzieliś im wprost: "gość którego szukacie jest w składziku z moją córką?"

H.C. Bo ona jest moją córką.

Noah W porządku. Nie powiedziałem im, że kłamiesz, trzymałem głowę na kłódce -- byłem po twojej stronie. Ale nie chcę być już dłużej. /rusza ku drzwicom/

H.C. Dokąd idziesz Noah?

Noah Idę do składziku, żeby ją tu sprowadzić.

H.C. Zaczekaj.

Noah I jęgo sprowadzę także. *in w a i n e u s i w o y o w e n i e*

H.C. On jest zwinny Noah a ty ruszasz się wolno. 119

/Noah wyjmując strzelbę/

I will not let it go
 until I have it
 and I will not let it go
 until I have it

Noah

Będę zwinniejszy w tym.

H.C.

Odróż to. (niebierząco)

Noah

Chcesz, żeby Lisa z nim poszła. Słyszalesz co o nim mówili? To wykołojeniec i szachraj hochsztapler i nie wiesz co jeszcze.

H.C.

Powiem ci co jeszcze Noah - chłop.

Jim

Tato ma rację. Wyjść za mąż - to wyjść za mąż.

H.C.

Jimmy, ty zawsze mówisz mądre rzeczy nie w porę.

Jim

Bo ja chcę- żeby tylko wyszła za mąż - wszystko mi jedno za kogo.

Noah

Czy ty jesteś też tego zdania tato?

H.C.

Wiesz, że nie. *on nie rozumie.*

Noah

Więc idę.

H.C.

Powiedziałem, zostań tu.

Noah

To nie jest w porządku, tato- to nie w porządku.

H.C.

Ty jesteś tak przejęty tym, co jest w porządku, że nie widzisz już tego co jest dobrym. Dobrze jest, jeśli dziewczyna wychodzi za mąż, napewno- ale może miałaś rację mówiąc, że tego nigdy nie będzie miała. Tak być miała przynajmniej coś. Lisa musi mieć w życiu cokolwiek choćby tylko tę chwilę- z kimś ~~do~~ *do* mówi do niej czule i gładzi jej twarz.

Jim

Naturalnie. I zostawmy jej choć chwilę.

H.C.

Ocho bądź/ do Noaha/ A jeżeli ty pójdziesz tam i skrócisz ten czas w którym mogą być razem- jeżeli rzucisz jeden choćby mały cień na najjasniejszą chwilę jej życia- przysięgam, że pójde tam za tobą, ale z pejszem.

A teraz daj mi tę strzelbę/ Kładzie strzelbę na stole / w składziku/ *VIII 38*

Starbuck

A ja zawsze błyskawicznie tak szybko, podróżowałem tak daleko że nigdy nie miałem czasu przystanąć i zapytać się samego siebie o cokolwiek.

Liza

A gdybyś przystanął, o co byś zapytał?

Starbuck Tak... przypuszczalnie zapytałbym: Dokąd stary idziesz?

Liza Dokąd idziesz stary?

Starbuck Nie wiem.

Liza Gdzie jest twój cel?

Starbuck /niezdecydowany/ Ja, ja chciałbym mieć coś co dałoby mi szczęście.

Liza Tak.

Starbuck Ale zawsze ilekroć się zbliżę do czegoś tak wielkiego i przykne oczy, to znika. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego rzeczy których pożądasz trwają tylko przez mgnienie oka? Dlaczego nic nie jest trwałe?

Liza Niektóre rzeczy pozostają na zawsze.

Starbuck Naprzykład?

Liza "niejsza z tym.

Starbuck "usisz mi powiedzieć. Proszę.

Liza "akochasz się w komś - nie kłam we mnie. Nie przypuszczam żebym to miała być ja.- poprostu ktoś

Starbuck /czeka ja i obejmują się na chwilę/ Czy przedemną nikt cie nie całował?

Liza Tak, kiedyś.

Starbuck. Kiedy to było?

Liza Miałam chyba ze 12 lat. Nie wiedziałam wtedy czy jestem ładna czy brzydka- poprostu o tym nie myślałam- i był chłopak rudy i pługowaty - a ja myślałam, że jest najcudowniejszy na świecie. Aż raz., jednego dnia czekał na mnie w grupie chłopców, szeptali coś i sprzeczekali się. I nagle on podszedł wprost do mnie i pocałował mnie z całej siły w samą usta. I przez chwilę byłam taka szczęśliwa i zachwycona...ale kiedy wrócił do tamtych smarkaczy usłyszałam jak powiedziały "moge pocałować wszystko co zechcę , nawet któregoś z waszych prosiąt" I wtedy pobiegłam do domu, zamknęłam się w pokoju i popatrzyłam na siebie do

lustro - i od tego dnia wiedziałam, że jestem brzydka.

Starbuck A czy jesteś brzydka Lizo?

Liza /z uśmiechem/ Nie, jestem ładna.

Starbuck Jesteś i nie wolno ci nigdy o tym zapomnieć.

Liza Będę się starała pamiętać - wszystko - co mówisz.

/st. podchodzi do drzwi. "ybucha/

Starbuck Nie nie jest tak piękne w twoich rękach jak było w twojej głowie. Nie ma świata w przybliżeniu nawet tak pięknego jak ten który mam tu. /gniewnie uderza się w czoło/ Dlaczego?

Liza Nie wiem. Może dlatego, że nie masz czasu na zobaczenie go. Pełniasz w drodze - tu-tam. Uciekasz... sam ze sobą tylko. Może gdybyś był w przyjaźni ze światem...

Starbuck Pokochałbym go?

Liza Może byś mógł - gdybyś go zobaczył takim jakim jest. Czysem wieczór myję w kuchni naczynia, a tato gra w pokera z chłopakami. I patrzę na niego z tak blisko. I najpierw widzę zwyczajnego mężczyznę w średnim wieku - nie bardzo zajmującego. A potem minuta po minucie zaczynam w nim widzieć rzeczy których nigdy przedtem nie widziałam. Dobre i złe rzeczy. Małe dziwactwa których nigdy nie zauważyłam - wyrażenia jakich nigdy nie słyszałam. I jakbym dopiero teraz zobaczyła kim on jest - kocham go tak bardzo, że mi się chce płakać. I dziękuję Bogu, że nareszcie zobaczyłam go takim jaki jest.

Starbuck Małe się to nigdy nie zdarzyło.

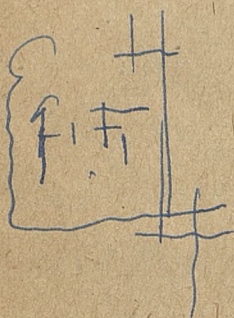
Liza To nie wiem czy jest świat z wyjątkiem tego, który sam wymyśliłeś. To już lepiej zadowolnij się tym.

Starbuck Nie.

Liza Przepraszam. Nie chciałam ci zrobić przykrości.

Starbuck Liza... muszę ci coś powiedzieć... znalazłam rację. Jestem żgarz, szachraj, oszust. Ja nigdy nie sprowadzałem deszczu, ani jednej kropli. Nigdzie. Nigdy.

Liza Ja wiem



- [illegible]

Starbuck

Cóż życie...choćbyś zrobić cud...nie z tego

Jestem tylko wielki blagier.

Liza

Nie. Ty jesteś marzyciel. I nie dobrze jest żyć tylko w swoich marzeniach.

Starbuck

Nie dobrze jest takie znajdować się poza nimi.

Liza

Może gdzieś po środku?

Starbuck

Tak. Ty oboje może być że...

Liza

/zmaszając się do owierzenia/ Tak...

Starbuck

Liza. Liza czy pozwoliłabyś mi tu pozostać na trochę

Liza

/uszcześliwiona/ Czy dobrze słyszysz?

Starbuck

Nie na zawsze, rozumiesz - tylko na parę dni.

Liza

Nie kpiśz ze mnie Starbuck?

Starbuck

Nie, tak myślę na prawdę.

Liza

/szlochając/ Zostaniesz, zostaniesz

Starbuck

Na parę dni, tak.

Liza

Oh, oh, mój Boże, oh.

Starbuck

Liza...

Liza

Nie mogę pojąć, po prostu nie mogę pojąć.

Starbuck

/biorąc ją w ramiona/ Liza...Liza. Patrzysz w niebo i marzysz o gwiazdce. Wiesz, że jej nigdy nie będziesz mieć. A po pewnej nocy patrzysz - i oto jest - świat w twojej dłoni/ namiętnie śmiejąc się namiętnie płacząc Liza tuli się w jego objęciach. Światła gasną. Zapalają się w izbie Currych/

H.C.

/do Jima/ Nie bawisz się na deszcz?

Jim

Nie, wcale.

Noah

Możesz nie wyglądać.

Jim

Przebaby znówu pobić trochę w beben.

Noah: Poco ?

Jim: /zmieszany/ Oh, zapomniałem. /ze złością/ Popatrz na nich - patrz co ten Szeryf wyprawia ?

H.C.: Co ?

Jim: Plądruje jego wózek. Wywracając wszystko do góry nogami.

Noah: Mają prawo.

Jim: Nie mają. Miał tam wszystko tak porządnie poskładane - koła i książki.... Zbierał to przez całe lata. Nie pozwolę im ruszać niczego z tych rzeczy.

Noah: Przeklęty idiota. /pissząc w książkach/ Ile dać za to cygaro ?

H.C.: Osiemdziesiąt pięć.

Noah: Mogł mieć całe pudełko Caporali za czterdzieści.

/ wchodzi Liza./

Gdzie Starbuck.?

Liza: W składniku. /co H.C./ Chciał przyjść tu i mówić z tobą - tato - ale chciałam to zrobić pierwsza.

Noah: O czym chciał mówić ?

Liza: Właśnie - ja - my.... /zmienia temat./ Wiedzie, widziałem ślad chmurki.

Noah: Szkoda że nie chmurę.

Liza: /wybuchając szczęściem/ Nie. Małutki ślad chmurki - przepływającej przez księżyc - nie większy od końskiego ogona.

Noah: Mówisz jak on.

Liza: Tak - jestem - tak.

Noah: Czemu się nie ucoszesz ?

Liza: /śmieje się/ Bo tak się mi podoba, Tak będę się ocsać całe życie. Wyrzucam moje szpilki. Macie. Nie mam już szpilek. Za to mam coś innego.

H.C.: /serdecznie/ Co Lizo ?

- Liza: Wierzę w to że jestem ładna - tato. *Że jest w niej wina w noli*
- H.C.: /usiłuje się uśmiechnąć/ Naprawdę, kochanie ?
- Liza: Nie na zawsze ładna - ale ładna na - tymczasem. Dopóki on tu będzie. Powiedział że zostanie tu parę dni - ale wszystko może się stać w ciągu paru dni a wszystko, prawda tato ?
- H.C.: Pewnie wszystko może się stać.
- Liza: / z ekstazą/ Oh, tato- świat stał się piękny.
- Noah: Czemu jej nie powiesz, tato ?
- Liza: Powiedz mi, co ?
- H.C.: / z trudnością/ Lizo, miałaś rację co do niego. To blagier i oszust.
- Liza: / z płaczem/ Ale w tym nie ma nic złego tato. On jest taki dobry a i taki samotny - taki strasznie samotny.
- Noah: Bo na to zasługuje.
- Liza: Nie, nikt na to nie zasługuje. I ja nie pozwolę już na to nigdy. Będę z nim każdej chwili kiedy tylko zechce.
- Noah: /mówi serdecznie/ Lizo - chodź tu.
- Liza: / z nagłym niepokojem/ Co ?
- Noah: Przykro mi, ale lepiej popatrz przez okno.
- Liza: Po co tu przyszli ? Co robią w jego wózku ? Tato ?
- H.C.: Oni mają rozkaz zatrzymania go. Szeryf przyszedł go zamknąć.
- Liza: Nie. /rzuca się do tylnych drzwi ale Noah zatrzymuje ją./
- Noah: Zostań Lizo.
- Liza: Puść mnie. Oni nie mają prawa aresztować go.
- H.C.: Obawiam się że mają.
- Noah: On oszukiwał i nabierał wszędzie gdzie się zjawił.
- Liza: Tato, musimy mu pomóc. *... i prawo*
- H.C.: /boleśnie/ Daj spokój Lizo. Nie możemy zrobić nic dla niego.

Liza: Nie dla niego - dla mnie. Ja go kocham.

Noah: Oszalałaś. Odejdzie za dzień lub dwa. Zapomni się wogóle ^{że} widział.

Liza: Nie - To nie prawda.

be sorry

H.C.: /Zagodnie/ Myślisz, że ożeni się z tobą?

Liza: Nie wiem

Noah: Nie możesz wyjść za niego. To ja ci mówię. Jesteście tak różni od siebie jak dzień i noc. On jest twoim zupełnym przeciwieństwem.

Liza: Przeciwności się uzupełniają.

Noah: I rozlatują na cztery wiatry.

Liza: /desperacko/ Ja go przywiążę do siebie. Ja go zmienię - ja mu stworzę dom. Nauczę go widzieć świat - takim jakim jest.

Noah: I nauczysz go widzieć siebie - jaką jesteś?

Liza: Ommnie widzi taką.

Noah: Tak? Mówiąc ci że jesteś piękna? Mówiąc ci, że jesteś królową prosto z bajki?

Liza: /z okrzykiem lęku/ Zostw mnie.

Noah: Prawda czy nie?

histor

H.C.: /ostro/ Przestań Noah. /~~do Lizy~~/ Posłuchaj mnie. Jest coś z prawdy w tym co mówi Noah....

Liza: Nie.

H.C.: Nie wszystko ale trochę. On ma rację, że wy nie jesteście do siebie dobrani.

Liza: Ale jesteśmy.

H.C.: Nie. Nie jesteście. Jest się dobranym wtedy jeśli się widzi życie tak samo. Też Noaha. On widzi życie takie jakim jest - ale widzi je małym i złym. Ty widzisz też życie jakim jest, ale widzisz je wielkim i pięknym.

Liza: Tak widzi Starbuck.

- H.C.: Nie. On nie widzi życia wogóle. On widzi tylko to co stworzył w swojej wyobraźni. I jestem pewny. że ty nie jesteś dla niego, Lizo - jestem pewny że wymyślił cię całą w swojej fantazji.
- Liza: Nie, on widzi mnie taką jak ty.
- H.C.: Wierzysz w to, Lizo ? /kiedy ona nie odpowiada / Myślisz , że widzi cię prawdziwą ?
- Odpowiedz mi ?
- Liza: / z dużym wysiłkiem/ Tak - widzi.
- H.C.: / opanowując się./ W porządku - więc pomóż mu w ucieczce. Wyjdź tylnymi drzwiami i
- Noah: Nie powinienś jej na to pozwolić, tato.
- H.C.: ~~xixix~~ Pozwalam jej.
- Noah: Tato to starszna omyłka.
- H.C.: Myślisz że nie wiem? Ale jeśli nie zrobi tej omyłki, zrobi gorszą. Zostanie w domu i będzie się powoli zmieniał. Za tak jak ty byś chciał. Będzie wykonywać twoje rozkazy, tańczyć jak jej zagrasz i bardzo prędko będziemy mieć drugiego Noaha w domu. I wtedy nie będzie już brzydka - będzie poprostu wstrętna. /do Lizy/ No, leć. /Noah chwyta ją./
- Noah: Nie. Ja ci nie pozwolę.
- Liza: Noah. Proszę.
- H.C.: Puść ją Noah.
- Noah: Nie pójdziesz - nie /~~xixix~~ wchodzi Jim, File i Szeryf./
- File: Aha..... wstałaś ?
- Liza: Hełło, File.
- File: Mówili że śpisz.
- Liza: Tak ? / chcąc go ominąć/ Przepraszam.
- File: /zatrzymując/ Gdzie idziesz Liza ?
- Liza: Nigdzie. Na dwór.

File: /podejrzliwie/ Zaczekaj chwilkę. Dokąd się tak spieszysz?

Liza: /zmieszana/ Ja - ja chciałabym tylko zobaczyć co robicie - w tym wózku.

File: Ale my już wróciliśmy, więc nie musisz teraz wychodzić.

Szeryf: /szybko/ A może jest inny powód pani wyjścia?

Liza: Nie - nie.

Szeryf: /do wszystkich, patrząc na Lizę/ Myślę że mamy to pocoo-my przyszli. Miał tam około pół tuzina "różdżek wiatru" i pudełko zadymiaonych okularów tego typu. Wszystko jak ma być H.C. - gdzie on jest?

H.C.: Rób swoją szeryfia.

File: H.C. nie chcemy twojej rodziny wciągać w przykrości. Powiedz gdzie on jest - proszę.

Jim: Odjechał godzinę temu.

Szeryf: Dokąd?

Jim: Do Pedleyville.

File: Jakim sposobem - jego wózek stoi tu.

H.C.: Wziął siwka Jimma.

Jim: Tak wziął mojego siwego.

File: Myślę, że kłamiecie wszyscy. /nagle rozjątrzoney/ Co tu się dzieje do diabła? Ja wam zadaję szereg pytań a wy mi odpowiadacie kupę żgarstw. I po co? Dla obcego? Dla człowieka który nie jest dla was niczym. /nagle/ A może jest? /do Lizy/ Może ty mi lepiej odpowiesz Lizo? /Liza chce uciekać/ Nie zaczekaj. Mówili że spałaś. Ale to była nie prawda. Czemu kłamali? Gdzie byłaś Lizo?

Liza: /boleśnie/ To ciebie nie obchodzi.

File: /impulsywnie/ To mnie bardzo obchodzi - powiedz mi.

Liza: Puść mnie.

File: /z gniewem/ Lizo /nagle słychać głos Starbucka/ Śpiewa na całe gardło za drzwiami. Gwałtownie potuszenie

I am in a very low state of health
 and am unable to do any work
 at present. I am, however,
 very anxious to see you and
 to hear of you. I am, I
 hope, in a better way than
 I have been for some time.
 I am, I hope, in a better way
 than I have been for some time.
 I am, I hope, in a better way
 than I have been for some time.

- Liza: /krzyczy/ Starbuck, uciekaj - uciekaj. /śpiew słychać bliżej/
- Szeryf: File, stań po drugiej stronie drzwi.
- Liza: /dziko, ponieważ słyszy dalej śpiew./ Starbuck - uciekaj. /Starbuck wbiega do pokoju./ Mówiłam żebyś uciekał.
- Starbuck: Co się stało ?
- Szeryf: Smith ? Johnson ? Starbuck ?
- Starbuck: Czego pan chce ode mnie?
- Szeryf: Jestem Szeryfem. Jest pan aresztowany.
- File: Nie licz na to. /Liza rzuca się do niego z płaczem/
- Liza: Gdybyś nie śpiewał, usłyszalbys mnie.
- Starbuck: /z brawurą/ Niegdy nie odmówię sobie śpiewanie. W porządku szeryfie chodźmy. / Kiedy File zbliża się do niego z kajdankami Starbuck wyciąga ręce ku niemu jakby go skucia. Potem nagle chwyta Fila za przeguby rąk, rewolwer, kajdanki leżą na podłodze. Kiedy Szeryf zbliża się do nich Starbuck rzuca Fila na niego i chwyta strzelbę Naaha ze stołu i trzyma ją w pogotowiu. /
- z Spokojnie chłopcy. /chwyt rewolwer Fila z podłogi, chowa do kieszeni i bardzo zręcznie wybija broń szeryfowi
- Liza: Starbuck, uciekaj stąd - speisz się.
- Starbuck: /desperacko/ Liza- chwileczkę. Tam jest tak starsznie samotnie na zewnątrz - pójdziesz ze mną ?
- Liza: Starbuck
- Starbuck: Do ciebie mówię - Lizo. Nie ma czasu. Chodź. /nagle File w powiada słowa których nigdy nie był zdolny wymówić ./
- File: Liza - nie chodź.
- Liza: Co to? znaczy?
- File: Powiedziałem - nie idź.
- Liza: Oh. Co mam zrobić ?
- Starbuck: Spiesz się - Lizo - proszę.

Liza: Tato - co mam zrobić ?

H.C.: Cokolwiek zrobisz , pamiętaj, że cię obaj prosili.
Nigdy już nie pozostaniesz dziewczyną, której nikt
w życiu nie prosił.

Starbuck: Ja cię proszę o rękę. Słuchaj, Lizo. Teraz jesteś
piękna, ale jak pójdiesz ze mną staniesz się piękną
na cały świat.

Liza: /trwożliwie/ Nie - nie mów tak.

Starbuck: Nie będziesz więcej Liza - będziesz - Melisandą.

Liza: Oh Starbuck - źle powiedziałeś. Ja muszę być Liza.
Melisanda to imię na jedną noc - ale Liza musi mi
wystarczyć na całe życie.

Starbuck: Chodź.

Liza: Nie mogę. /obraca się do niego./

Starbuck: Lizo. /zapóźnie już zdecydowała / Słuchajcie chłopcy,
przepraszam za deszcz - ale to dlatego, że nie mogę
tu dłużej zostać. Macie tu waszych sto dolarów.
Może kiedy indziej - w czasie suszy. Dowiedzenia
bracia. /wybiaga/

Liza: Czekał File.

File: On zbieje. - ~~zbieje~~

Liza: Niech zwieje - pozwól mu.

File: Nie możemy tego zrobić.

Liza: To daj mu trochę czasu - daj mu odrobinę czasu.

Noah: Nie słuchaj jej File. Zap go. To czuś. Zmusił nas do
bicia w bęben, malowania strzaś i wiązania mułowi nóg.
I ani śladu deszczu. Wciąż mamy suszę.

Jim: Przecież oddał nam pieniądze.

Liza: File, proszę cię.

Szeryf: /kiedy File się nie rusza./ File, co się z tobą dzieje ?

File: /patrząc na Linę / Gdybym go gonil - robił bym to bardzo
powoli. /patrząc na nią cieplej/ Zmieniłaś się.

75

Jim: Ma rozpuszczone włosy.

File: Nie, to coś więcej niż włosy. Ale cokolwiek by to było...
... /robi kilka kroków ku niej. Patrzą na siebie ciepło.
File się uśmiecha. Ciepło tego uśmiechu ogarnia i Lizę
i ona zaczyna się śmiać. Nagle w oddali gwałtowny niski
ton./

Noah: /słyszając to / Jimmy na litość boską, zostaw ten bęben.

Jim: Ja nie biję w bęben / wszyscy patrzą na Jimma. Jim jest
co najmniej o metr od bębna. Słychać nowy dźwięk./

H.C.: / nie wierząc / To brzmi jak
/krzyczy/ to grzmiał . /błyskawica oświetla pokój./

Jim: Błyska się.

H.C.: Błyska się.

File: Patrząc - zaczyna padać.

Jim: Powiedział za 24 godziny - powiedział 24 godziny. /błyska
się grzmiał./

Liza: /w najwyższym podnieceniu/ Zaczyna padać deszcz. Deszcz.
/nagle drzwi się otwierają - Starbuck nagle staje w
progu z triumfem na twarzy./

Starbuck: Deszcz. Ludzie - Zaczyna padać deszcz. /biegnie do stołu,
oddaje mi moje sto dolarów /chwytając pieniądze i biegnie
do drzwi. W drzwiach zatrzymuje się tylko na tyle,
na ile trzeba mieć czasu żeby przesłać pocztunek Lizie.
Dowidzenia śliczne . /wybiega./

- K O N I E C . -